

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (1328) 20 KWIETNIA 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

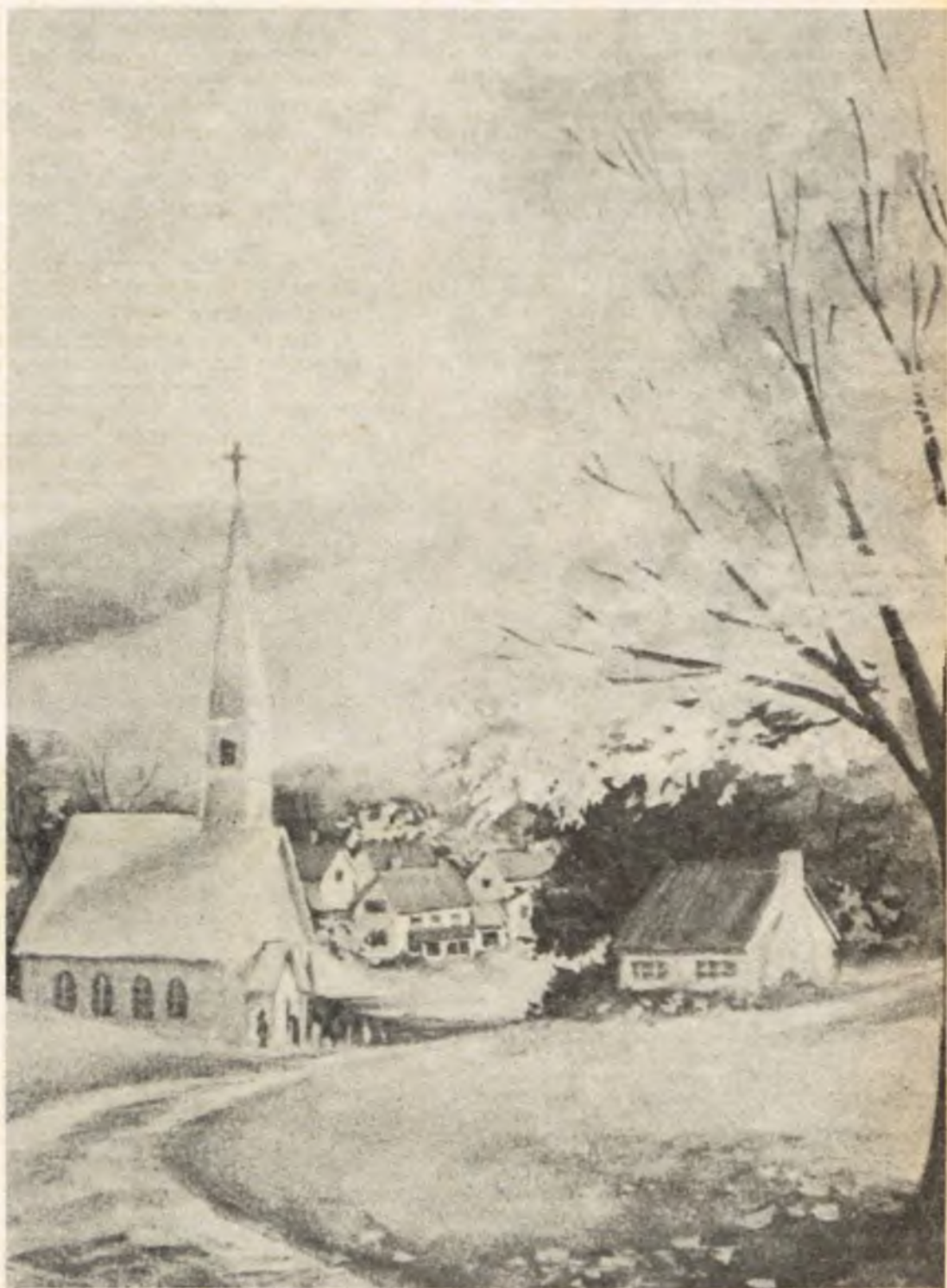
„Smutek wasz w radość się zamieni” ●
Św. Marek, Ewangelista ● Podziemia
Wiślicy ● Międzynarodowe Spotkanie
Przyjaciół Dzieci „Pokój dzieciom” ●
Porady

Taką mi wioskę
wymaluj w dolinie,
od zbóż wesołą,
a od jodeł smutną...
Niechaj się cała
chowa w jarzębinie,
niech na jej łąkach
siwe leży płótno.
Niechaj tak wierzby
dumają u strugi,
cień przedzachodni
rzucając i długi.
I taką cichą
błękitność daj wkoło,
i pełne gwarów
powietrze zrób ptaszych,
i taki tuman
na gór połóż czoło...
A tylko ludzi
zrób — naszych.

MARIA KONOPNICKA:

„Na obczyźnie”

(fragment)



Lekcja

z I Listu
św. Piotra Apostoła
(2,11-19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga, dzięki waszym uczynom. Bądźcież tedy oddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako woli, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako słudzy Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcijcie. Słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia

według
św. Jana
(16,16-22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie; oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zmieni. Niewiasta gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smucicie, ale znowu was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

„Smutek wasz w radość się zmieni”

Zdrowie, majątek, powodzenie, sława, rozmaite przyjemności to są dobra, do których przywiązujemy się natychmiast po ich uzyskaniu. Uważamy nadto, że się nam słusznie należą i to na zawsze. Kiedy choroba, niepowodzenie czy inne przeciwności losowe grożą odebraniem choćby tylko części tych bogactw, usiłujemy wszystkimi dostępnymi środkami bronić stanu posiadania. Jeśli mimo wszystko dobra utracimy, czujemy się pokrzywdzeni i mamy żal do całego świata i do Boga. A przecież nikt rozumny na ziemi, ani sam Bóg, nie obiecuje ludziom w tym życiu drogi usłanej samymi różami. Jedyny wyjątek czyni Ojciec niebieski względem tych swoich dzieci, które należytą troską i miłością otaczają rodziców. Mówi o tym czwarte przykazanie Dekalogu: „Czcij ojca i matkę swoją, a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło”. Szkoda, że wielu autorów książeczek do nabożeństwa i katechizmów opuszcza tę wspaniałą obietnicę Stwórcy.

Choćby nas nie dręczyły choroby i braki materialne, to już sam fakt przemijania, starzenia się i czekającej nas śmierci może zgasić wszelką radość. By tak się nie działo, człowiek stara się nie myśleć o przykrych sprawach. Często podobny jest do strusia, który chowa głowę w piasek na widok grożącego mu niebezpieczeństwa. Osobiście wątpię, czy struś tak właśnie reaguje na zagrożenie, ale wśród ludzi taka postawa nie należy do rzadkości. Popularne jest przysłowie: „Użyjmy świata póki służą lata”.

Czy rzeczywiście cierpienie ma jakikolwiek sens? Ma i to głęboki, ale tylko wówczas, gdy patrzy się na nie przez pryzmat nauki Chrystusa. Zmartwychwstały Pan roztacza przed nami wizję świata, w którym nie będzie już ani chorób, ani śmierci. Kto się w tym świecie znajdzie, otrzyma za poniesione ofiary i cierpienia w nagrodę radość, której „nikt już nie odbierze”. Autorem takiej obietnicy może być tylko „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana”. Tylko Jezus, mając pewność, że nie istnieje inna droga do nowego życia i do chwwały wiecznej, tylko przez cierpienie, ofiarę i w duchu pokuty przyjętą śmierć, może swoim Apostołom zapowiedzieć trudną, usłaną cierniami i kamieniami drogę: „Nie jest uczeń nad Mistrza. Mnie prześladowali i was prześladować będą. Wy się smucić będziecie, a świat się będzie weselił”. Wszystkie problemy, cierpienia i śmierć rozważaliśmy szeroko w czasie Wielkiego Postu. Jezus mógł śmiało mówić uczniom o czekających ich trudach, a nawet o męczęńskiej śmierci, bo znał rozwiązanie, które te wszystkie przykre doświadczenia uczyni mało znaczącymi przeciwnościami. Rozumiał to doskonale św. Paweł Apostoł, gdy wołał w obliczu swojej śmierci: „Gdzie jest o śmierci ostrze twoje?”

Większość czytanych w niedzielę po Wielkanocy perykop ewangelicznych zaczerpnął Kościół z mowy pożegnalnej Chrystusa, odnotowanej przez św. Jana. Uczniów zagrożonych rozstaniem z Mistrzem Jezus pociesza w dwojaki sposób: zapowiedzią, że wprawdzie niedługo nastąpi pożegnanie i Chrystus odejdzie od nich, ale czas rozstania, czas smutku będzie trwał bardzo krótko, nadto Mistrz zostawi im w darze wewnętrzny pokój, który pozwoli im znieść wszystko dla Imienia Chrystusowego: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie jako świat wam daje, Ja wam daję”.

Źródłem tego pokoju będzie Duch Boży, na którego przyjęcie Kościół pragnie i nas także przygotować przez kolejne niedziele, rozpoczynając od dzisiejszej. Ten duch sprawi, że wszelkie cierpienia i krzyże Apostołowie przyjmą z godnością, a nawet wdzięcznością, że mogą naśladować Mistrza w niesieniu krzyża. W tym Duchu i my zrozumiemy, że trzeba, „by Chrystus w nas cierpiał i tak wszedł do chwały swojej”. Wcześniej jednak miało nastąpić odejście Chrystusa do nieba. Ku temu świętu ciąży liturgia mszalna od dnia dzisiejszego. Gdy Jezus zapowiadał rychłe swoje odejście, miał jeszcze kilkanaście chwil ludzkiego, ziemskiego życia. Większość tego czasu pochłonie okrutna męka. Uczniowie nie zrozumieli słów Mistrza. Pytali więc jeden drugiego: „Co oznaczają słowa, które mówi do nas: Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie i to, że idę do Ojca. Nie wiemy, co mówi”. Zrozumieli dopiero po zmartwychwstaniu Mistrza.

W starym polskim języku, w którym dokonał tłumaczenia Biblii ks. Jakub Wujek, zamiast słów: „Jeszcze krótki czas”, jest jedno wspaniałe oddające treść tego zdania. — „maluczko”. „Maluczko, a już mnie nie ujrzycie.” Następnego dnia wieczorem Jego Ciało spocznie w grobie. Nie spocznie jednak na długo. „I znowu maluczko, a ujrzycie mnie... i smutek w radość się obróci”. To pierwsza seria rozstań. Gdy zobaczyli Chrystusa powstałego z martwych, zrozumieli jak dokładnie Mistrz określił czas męki i czas powrotu do życia. Pojęli, że niebawem Jezus odejdzie do Ojca i już Go widzieć nie będą, ale czekali na to drugie rozstanie w zupełnie innym nastroju niż na pierwsze. Byli pewni, że życie apostołskie, choćby trwało niebawem długo i w całości wypełnione było cierpieniem, to faktycznie minie jak jeden moment i odejdą po nagrodę do Pana.

Żaden chrześcijanin nie jest wolny od cierpień. Powinniśmy patrzeć na nie w świetle obietnicy naszego Zbawiciela: „Maluczko, a ujrzycie mnie... i będzie się radowało serce wasze i radości waszej nikt wam nie odbierze”.

Lew. Symbol św. Marka, Ewangelista z Echnach, koniec VII lub początek VIII w.



ŚW. MAREK, EWANGELISTA

W początkach ery chrześcijańskiej istniała w Rzymie liczna kolonia żydowska. Byli to przeważnie ludzie skromni, choć zdarzali się wśród nich także osoby o wyższej randze społecznej. O wpływach środowiska żydowskiego w Rzymie pisali różni autorzy łacini: Tacyt, Horacy, Juwenalis itd. Zapewne wśród Żydów chrześcijaństwo zyskało pierwszych wyznawców. Najstarszym dowodem istnienia wspólnoty chrześcijańskiej w Rzymie jest wypędzenie przez cesarza Klaudiusza w 49 roku Żydów, którzy — jak pisze Swetoniusz — „burzyli się podmówieni przez niejakiego Chrestusa”, co należy rozumieć jako szerzenie nauki chrześcijańskiej. Wśród wypędzonych byli Akwila i Pryscylla, których Paweł spotkał w Koryncie. List św. Pawła do Rzymian każe się domyślać istnienia sporej już gminy, która, jak się wydaje, w tym czasie rekrutowała się zapewne z pogan i z Żydów. Św. Paweł przybył do stolicy, aby stawić się przed trybunałem cesarskim ok. 59-60 roku i przebywał tam około dwóch lat, po czym zginął śmiercią męczeńską.

Do Rzymu przybył także św. Piotr. Wśród grona otaczających go uczniów znajdował się przez pewien czas i Jan Marek. Pochodził on z Jerozolimy, a był synem Marii i krewnym Barnaby, Cypryńczyka i lewity, więc prawdopodobnie i sam był lewitą. W domu Marii wielu wiernych zbierało się na modlitwę. „Po zastanowieniu się poszedł do domu Marii, matki Jana, zwanego Markiem, gdzie zebrało się wielu na modlitwę” (Dz. 12,12). Barnabie i Pawłowi towarzyszył on w pierwszej podróży misyjnej na Cypr oraz do Azji Mniejszej. Z Perege w Pamfilii wrócił do Jerozolimy. Pracował w różnych ośrodkach powstającego chrześcijaństwa, za panowania Nerona spotykamy go w Rzymie przy boku Piotra, który go synem swoim nazywał w liście pisanym do chrześcijan Azji Mniejszej: „Pozdrawia was ta, która jest w Babilonie razem z wami wybrana, oraz mój syn” (1 P 5,13). Piotr był bezpośrednim świadkiem życia i działalności Chrystusa. Jak nas informuje Klemens Aleksandryjski, chrześcijanie rzymscy prosili Marka jako tego, który od dłuższego czasu w towarzystwie Piotra przebywał, aby dokładnie spisał zasadniczą treść jego nauczania. Marek niezwłocznie zabrał się do pracy, której, gdy się Piotr o tym dowiedział, ani mu wzbraniał, ani też specjalnie do jej wykonania zachęcał. „Gdy Piotr w Rzymie publicznie głosił słowo Boże i za sprawą Ducha opowiadał ewangelie, wtedy liczni jego słuchacze wezwali Marka, który mu od dawna towarzyszył i słowa jego pamiętał, by spisał to, co Piotr mówił. Marek to uczynił... gdy się



Piotr o tym dowiedział, ani udzielał rady, ani się temu sprzeciwiał, ani do tego zachęcał” (Klemens Aleksandryjski). Powstała w ten sposób Ewangelia według Marka zawiera istotną treść nauczania Piotra.

Pisma Ojców Apostolskich nie zawierają wyraźnych przytoczeń z drugiej Ewangelii. Ewangelia ta bowiem jest najkrótsza z kanonicznych i zawiera bardzo niewielką ilość fragmentów, których by nie było w innych Ewangeliach. Ale świadectwa takich pisarzy kościelnych, jak Papiasz, św. Justyn, wspomniany już Klemens Aleksandryjski, Orygenes czy Tertulian — nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do jej autora. Wyraźne są bowiem słowa Papiasa: „Marek, który był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie słowa i czyny Pańskie. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do Jego orszaku, i tylko później, jak się rzekło, był towarzyszem Piotra”. Ireneusz zaś około roku 185 pisał: „Marek sprawozdawca i uczeń Piotra, rozpoczął swą Ewangelię: Początek ewangelii Jezusa Chrystusa”.

Ewangelia według Marka jest — zdaniem większości biblistów — najstarszą z czterech Ewangeli, zredagowaną najprawdopodobniej w Rzymie, w latach 64-70.

Zasadniczą treść dzieła stanowią te zdarzenia z życia Chrystusa, które posiadały bardziej uniwersalistyczny charakter. Ewangelista zajął się okresem przygotowania Chrystusa do działalności publicznej, nauczaniem w Galilei oraz Męką. Z nauk Chrystusa wybrał te tylko, które zawierały nakoś normujące życie moralne w znaczeniu ogólnym z pominięciem momentów polemicznych, zrozumiałych jedynie na tle poziomu i cech życia religijnego w Palestynie. Autor wykazuje, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i prawdziwym Bogiem. Tę myśl wyrażają już pierwsze słowa Ewangelii: „Początek ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego” (Mk 1,1).

Od czasu wyznania w Cezarei Filipowej: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”, Piotr często nazywał Jezusa Chrystusa Synem Bożym. Stanowi to też rys najbardziej charakterystyczny Ewangelii Marka. Chrystusa potędze podlega wszystko; Marek zwraca szczególną uwagę na cuda, które wykazują Jego bóstwo i domagają się przyjęcia Jego nauki.

Według św. Marka tylko wówczas można naprawdę zrozumieć naukę Jezusa Chrystusa, gdy wkroczy się na drogę Jego krzyża i męki.

M. AMBROŻY

CZY WARTO SIĘ UCZYĆ?

Pytanie zdawałoby się retoryczne. A jednak... To, co jeszcze do niedawna nie podlegało dyskusji, dzisiaj staje się problemem wielu młodych ludzi. Dlaczego tak się dzieje?

Powody podobnego stanu rzeczy bywają zwykle złożone. Otóż wydaje się, że jednym z ważniejszych jest wiązanie uczenia się z czynnikami materialnymi, a ściślej mówiąc placówkami, jakie gwarantują określone zawody. Druga, nie mniej istotna przyczyna, to możliwość znalezienia pracy zgodnej z posiadanymi kwalifikacjami. Dotyczy to szczególnie osób z wykształceniem średnim lub wyższym humanistycznym, chociaż i z technicznym bywają problemy. Kwestia trzecia — to kryzys, jaki od kilku lat przeżywa szkolnictwo średnie i wyższe. Chodzi tu w znacznej mierze o kryzys wartości i upadku autorytetu szkoły w ogóle. Problem czwarty dotyczy kontrowersyjnego, dyskutowanego zresztą od wielu lat, systemu rekrutacji na studia wyższe.

Brak miejsca i charakter „Trudnych pytań” nie pozwala na szczegółowe omówienie wymienionych kwestii. Nie jest też celem dzisiejszych rozważań. Wymienione trudności nie mogą przecież tłumaczyć wszystkiego, podobnie jak „warunki obiektywne”, w których nie raz na przestrzeni dziejów musieliśmy sobie radzić, gdyż nie było po prostu innego wyjścia...

To przecież z końca ubiegłego stulecia pochodzi słynny wiersz Ignacego Balińskiego, zaczynający się od słów: „Chcesz być czymś w życiu, to się ucz!” I jak wykazała historia, wiersz respektowany nie przez jedno pokolenie mimo „obiektywnych” trudności.

Cóż więc się zmieniło, że podobne myśli kwitowane są u wielu młodych ludzi pobłażliwym uśmiechem?

To prawda, że model społeczeństwa konsumpcyjnego wyrobił w wielu przekonanie, że wartość i sens uczenia się można mierzyć tylko jedną miarą — pieniądza. Zgadza się, że w naszych trudnych czasach motywacja finansowa może grać nawet pierwszoplanową rolę. Ale czy zawsze ma ona wyznaczać motyw ludzkiego działania? Czy możliwość zarobienia „więcej pieniędzy” w innym, często przypadkowym zawodzie nie naraża nas na większe koszty własne?

Zmiana zawodu, podobnie jak jego wybór nosi w sobie element ryzyka. Miarą dojrzałości człowieka jest zmniejszenie go do minimum. Dlatego praca i wybór zawodu wymagają przemyślanych kroków, nie zaś chaotycznego pędu za pieniądzem czy sezonową modą na określony fach.

Wybór zawodu i związany z nim wybór szkoły, jeśli mają być autentyczne i „chciane” muszą wynikać z konkretnych, uświadomionych zainteresowań, których pogłębianie poprzez edukację, pracę zawodową i samokształcenie jest w stanie przysporzyć więcej zadowolenia niż doraźne korzyści materialne. Wybór zawodu, to także w jakimś stopniu próba dochowania wierności sobie a więc zamianfestowania własnej dojrzałości nawet w obliczu przeciwności.

Dlatego może właśnie na przekór obiektywnym trudnościom warto „umieć choćby jedną rzecz, lecz umieć doskonale”.

• Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania



W dniach 6 i 7 marca w Paryżu odbyło się spotkanie delegacji polskiej z przedstawicielami rządów zachodnich krajów wie-rzycielskich uczestniczących w Klubie Paryskim. W spotkaniu uczestniczył w charakterze obser-watora przedstawiciel Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W wyniku negocjacji parafowano porozumienie dotyczące refinan-sowania i restrukturyzacji zobowiazań płatniczych Polski wy-maganych w 1986 r. z tytułu kre-dytów gwarantowanych przez rządy krajów zachodnich.

W dniach od 5 do 7 marca br. w sali Kongresowej warszawskie-go Pałacu Kultury i Nauki obra-dował III Kongres Nauki Polskiej. Przygotowania do tego kolejne-go po 13 latach forum polskich uczonych trwały kilkanaście mie-sięcy, obejmując szeroka, wykra-czającą także poza środowiska naukowe, dyskusję. III KNP to spotkanie o ściśle roboczym cha-rakterze — nie było więc pompy i uroczystych przemówień ani delegacji zagranicznych.

Idea obecnego kongresu — przy-pomnimy — wysunięta została na spotkaniu gen. Wojciecha Ja-ruzelskiego z kierownictwem PAN w maju 1983 roku, a zrodziła się w trakcie dyskusji nad zadaniami nauki w sferach społecznego i gospodarczego rozwoju kraju.

Rada Obywatelska Budowy Pom-nika — Szpitala Centrum Zdro-wia Matki Polki zanotowała na koncie budowy w końcu lutego kwotę ponad 2 mld 339 mln zł.

W lutym wiele warszawskich instytucji, a także mieszkańcy stolicy przekazali na to konto ponad 16 mln zł.

Prokuratura Wojewódzka w Ko-szaliźnie wniosła do sądu akt os-karzenia przeciwko magazynie-rowni Przedsiębiorstwa Robót Dro-gowych w Gdańsku Ryszardowi Siekluckiemu oraz 12 kierowcom i operatorom sprzętu ciężkiego. Zarzuca się im, że od kwietnia do sierpnia ub.r. w Zegrzu Po-morskim i innych miejscowośc-iach woj. Koszalińskiego zaga-rnęli łącznie 22,5 tys. l. oleju na-pędowego wartości 722 tys. zł.

Jak poinformował rzecznik pra-wo Ministerstwa Górnictwa i Energetyki 3 marca hr. w kato-wickiej kopalni „Gotwald” — re-jon „Kleofas” na poziomie 570 m miał miejsce wstrzas górotworu, który zdeformował chudą cho-dnikową. W wyniku silnego pod-muchu dwóch górników: Krzysztof Łagiewka i Andrzej Górski odniosło śmiertelne obrażenia. Innych dwóch górników pracują-cych w tym chodniku odniosło lekkie obrażenia i po udzieleniu im pierwszej pomocy udato się do domu.

Podczas konferencji z Głównym Inspektorem Sanitarnym dzienni-karze zapytali m.in. o sprawę AIDS w Polsce. Gen. Bończak odpowiedział — w badanej grupie osób u 8 z nich wykryto wynik pozytywny. Są to osoby z grupy ryzyka: 4 homoseksualistów, 3 osoby chore na hemofilie i 2 prostytutki. Do tej pory w Insty-tucie Hematologii wykonano 6 tys. badań testowych krwi hono-rowych krwiodawców. W tym roku liczba ta wzrosła do 100 tys. Jest to jednak ciągle jeszcze kropla w morzu, gdyż liczba krwiodawców wynosi 1 mil, rocznie

Po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych obchodzona była, jako święto państwowe, rocznica urodzin zamordowanego przed laty pastora Martina Luthera Kinga, bojownika o prawa Murzynów. Są jednak w USA ludzie przeciwni czczeniu jego pamięci. M.in. członkowie Ku-Klux-Klanu z miasta Pulaski zorganizowali demonstrację przeciwko obcho-dom.

Normalizuje się sytuacja w Je-menie Płd. W czasie walk domo-wych zginęło ponad 10 tys. osób. Dotychczasowy premier Hajdor al-Atlas mianowany został przez kierownictwo rządzącej Jemeni-skiej Partii Socjalistycznej tym-czasowym prezydentem tego kra-ju.

W Budapeszcie obradowała Ra-da Eklezjalna, jednocząca pro-estertniów, prawosławnych i wier-nych Kościołów niezależnych. Wi-ceprzewodniczącą rady biskup Ka-roły Toth złożył informację nt. dialogu między wspólnotami reli-gijnymi oraz aktualnych proble-mów ruchu na rzecz pokoju wśród wierzących.

W specjalnym oświadczeniu rada wskazała na znaczenie propozycji rozbrojeniowych zawartych w oś-wiadczeniu Michaiła Gorbaczowa z 15 stycznia br i stwierdziła, że zapewniają one realną podstawę likwidacji broni jądrowej do koń-ca bieżącego stulecia.



W Czechosłowackim Ośrodku Kul-tury i Informacji w Warszawie można obejrzeć Wystawę Szklą Artystycznego Ludwika Smarokovej



W wielu miastach Republiki Po-ludniowej Afryki nadal dochodzi do wystąpień czarnej ludności walczącej o zniesienie systemu apartheidu. Na zdjęciu żona wię-zionego działacza murzyńskiego Nelsona Mandeli, Winnie.

Posiedzenie Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce

W dniu 26 lutego br. na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się drugie posiedzenie Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju (na temat pierwszego, inaugura-cyjnego posiedzenia pisaliśmy w „Rodzinie” nr 9). W skład komitetu, któremu przewodniczy minister spraw zagranicz-nych prof. Marian Orzechowski, wchodzi przedstawiciele in-stytucji państwowych, organizacji społecznych, Kościołów i stowarzyszeń religijnych, instytucji naukowych itp. oraz wielu wybitnych przedstawicieli świata nauki i kultury.

Członkami Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju (MRP) są także przedstawiciele Kościoła Polskokato-lickiego: bp Tadeusz R. Majewski — zwerchnik Kościoła oraz bp dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głó-wnego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Przewodniczący komitetu, minister M. Orzechowski, oma-wiając założenia programu obchodów MRP w Polsce, m.in. powiedział:

„Stwierdziliśmy na naszym pierwszym posiedzeniu, iż ob-chody Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce powinny wszperać cele przyświecające polityce zagranicznej naszego kraju i innych państw socjalistycznych, wszystkich miłują-cych pokój narodów. A więc, trzeba podjąć dalsze, intensyw-ne działania w celu ogniskowania uwagi polskiej opinii pub-licznej na tych sprawach. Środkiem podstawowym temu słu-żącym będzie program wydarzeń centralnych obchodów. Po-winny to być propozycje, które znajdą drogę do umysłów i serc wszystkich Polek i Polaków, mądre, trafiające w róż-ne postawy, uwzględniające różnorodność światopoglądową, a jednocześnie jasne i wyraźne — zarówno politycznie, jak i ideowo.

Pełny sukces osiągniemy jedynie wtedy, gdy jak najwięk-sze rzesze społeczeństwa nie tylko odbiorą intelektualnie nasze zamierzenia, ale gdy je przeżyją osobiście, emocjonalnie. Można uzyskać to wyłącznie jedną drogą: przez udział jak największej części społeczeństwa, aktywny udział, w zamie-rzonych w tej sali przedsięwzięciach. Tym samym, najwięk-sza rola przypada różnorodnym działaniom podejmowanym w terenie, a stąd wypływa prosty wniosek: główny ciężar ob-chodów spoczywać będzie na organizacjach społecznych i ich strukturach terenowych. Zadaniem zaś Komitetu będzie stworzyć jak najbardziej sprzyjające warunki dla takich dzia-łań.”

Program obchodów będzie stale uzupełniany. Wyrażamy przekonanie, że zdołamy zainspirować szereg działań oddol-nych, ale jednocześnie liczymy, że z kolei Komitet także zo-stanie zainspirowany takimi działaniami, w kierunku ich uzupełniania, rozszerzania ich zasięgu, nadawania szerszego, nawet krajowego wymiaru inicjatywom szczególnie wartośc-iovym. Tak więc liczymy, jak to już podkreśliłem poprzed-nio, iż kompletnym programem obchodów Międzynarodowe-go Roku Pokoju w Polsce będziemy dysponować dopiero po ich zakończeniu (...).”

„Na zakończenie tych uwag wstępnych pragnę zatrzymać się na moment na jednej szczególnie istotnej kwestii. Dla po-wodzenia naszych zamierzeń niezwykle istotne znaczenie bę-dzie miało tworzenie właściwego klimatu społecznego, poli-tycznego i ideowego obchodów, informowanie o podejmowa-nych działaniach oraz właściwa prezentacja poszczególnych przedsięwzięć. Szczególna tu rola przypada środkom maso-wego przekazu. Mówię te słowa również w oparciu o doś-wiadczenia Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów 40-lecia ONZ. Właśnie prasa, radio i telewizja w znacznym stopniu przyczyniły się do powodzenia jubileuszu ONZ. Wyrażam przekonanie, iż swoje doświadczenia zechcą one nie tylko wykorzystać, ale także istotnie rozwinąć”.

Wizyta przedstawicieli Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego

W dniach od 24 do 25 lutego br. obradowała w Warszawie Komisja Wspólna Polskiej Rady Ekumenicznej i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

W dniu 26 lutego br. przedstawiciele komisji złożyli wizytę w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. W spotkaniu uczestniczyli: biskup Anatolij z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz biskup Jeremiasz, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła i bp dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

W czasie spotkania mówiono o ustaleniach co do współpracy między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i Polską Radą Ekumeniczną oraz Kościołami wchodzącymi w jej skład.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1041)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Wpojąć, jak to jest możliwe, że istnieje jeden Bóg ale w trzech Osobach. **W**iara w tym teologicznym i nadprzyrodzonym sensie jest → łaską, łaską Boga. Przyjmowanie prawd wiary i życie według wskazań wiary jest domeną działania Łaski, łaski uświęcającej, skutecznej, dostatecznej, i współpracy człowieka z Nią przez pełnienie dobrych uczynków, które mogą być zarówno przyczyną czy współprzyczyną, jak również już i skutkiem działania Łaski, czyli Boga w nas.

Wiatyk — (łac. via = droga) — to w Kościele Katolickim — Komunia św., którą udziela człowiekowi wierzącemu: katolikowi chrześcijaninowi, w zasadzie po odbytej spowiedzi św., będącemu w niebezpieczeństwie utraty życia, upoważniony kapłan. Komunia św. — to Jezus Eucharystyczny, z Którym umierający ma przebyć drogę z tej ziemskiej krainy do świata pozagrobowego (→ Namaszczenie).

Wicher Władysław — (ur. 1888, zm. 1969) — ks. rzymskokatol., dr teologii, od 1919 roku wpieryw zastępca profesora, a następnie docent, później profesor nadzwyczajny, a od 1938 roku profesor zwyczajny teologii moralnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dnia 6 listopada 1939 roku został wraz z profesorami UJ aresztowany w Krakowie przez hitlerowców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu-Sachsenhausen. Od 1945 roku do 1954 był znowu profesorem czynnym na Wydziale Teologicznym UJ, a od 1954 do 1957 w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a następnie w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Krakowie. Został prałatem kustoszem Kapituły Metropolitalnej w Krakowie. Od 1945 roku był prezesem Polskiego Towarzystwa Teologicz-

nego; był też w latach 1948—1958 redaktorem czasopisma *Polonia Sacra*.

Ks. prałat prof. dr Władysław Wicher jest autorem wielu artykułów, recenzji, przyczynków z zakresu swojej specjalności, drukowanych w różnych czasopismach polskich i zagranicznych, a przede wszystkim w: *Ateneum Kapłańskim*, *Homo Dei*, *Polonia Sacra*, *Przeglądzie Powszechnym*. Jest też autorem szeregu książek, spośród których tu wymieniamy następujące tytuły: *Niewolnictwo w nauce moralnej chrześcijaństwa* (1923); *Ks. Szymon Stanisław Makowski* — teolog moralista polski z XVII w. (1926); zwłaszcza zaś *Podstawy teologii moralnej* i *Analecta Cracoviensia*, wydane już po śmierci Autora.

Podkreślić należy, że ks. prałat profesor Wł. Wicher wychował wielu doktorów, wśród których jest również obecny Papież — Jan Paweł II.

Wick Józef — (ur. 1820, zm. 1903) — śląski ks. rzymskokatol., kanonik wrocławski, autor kilku książek, z których tu należy wymienić następujące pozycje: *Christus der Sohn Gottes* (1850), czyli *Chrystus, Syn Boga*; *Sieg der Wahrheit über alte und neue Irrthümer* (1858), czyli *Zwycięstwo Prawd nad starymi i nowymi błędami*; *Die wahre Religion* (1862), czyli *Prawdziwa religia*; *Glaube und Wissenschaft* (1888), czyli *Wiara i wiedza* (nauka).

Wiklif — → Wiklif

Widzenie uszczęśliwiające — (po łacinie: visio beatifica) — to bezpośrednie poznanie Boga, patrzenie bezpośrednio w Boga przez duszę człowieka zbawionego, czy — szerzej — przez dusze ludzi zbawionych, będących więc w → niebie,

W kręgu spraw Polonii

Organ prasowy Polsko-Narodowej „Spójni” — tygodnik „Straż”, z dnia 6 lutego 1986 r., przynosi m.in., co następuje:

Na stronie tytułowej zamieszczono fotografię Biskupa Franciszka Hodura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Polsce, założyciela wielu organizacji przykościelnych, a także Polsko-Narodowej „Spójni” w Ameryce: **W lutym bowiem przypadła 33 rocznica śmierci Biskupa Franciszka Hodura.** Dla uczczenia tej smutnej rocznicy w pierwszej świątyni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, katedrze pw. św. Stanisława w Scranton, Pa, została odprawiona w dniu 15 lutego br. Msza św. żałobna.

Na pierwszej stronie wspomnianego czasopisma znajdujemy również interesujący esej Adama Hollanka o wybitnym polskim pisarzu **Stanisławie Lemie**, którego utwory przetłumaczono na wszystkie ważniejsze języki świata. Autor omawia twórczość wybitnego pisarza, podkreślając jej ścisły związek z problemami naszych czasów, a także osiągnięciami nauki, na których opiera się cały światopogląd filozoficzny tego twórcy. Stanisław Lem jest najbardziej poczytnym na świecie polskim pisarzem, z którym (w tym zakresie) w całych dziejach literatury polskiej mógłby konkurować jedynie Henryk Sienkiewicz. Znany amerykański krytyk literacki i wydawca „New American Review” Theodor Solotaroff napisał o Stanisławie Lemie na pierwszej stronie „The New York Review”, po raz pierwszy w tym piśmie honorując literaturę science-fiction i jej reprezentanta, iż „jest to pisarz wielkiego ka-



Otwarcie Domu Złotej Jesieni w Waymart (PNKK)

libru i jeden z najgłębszych umysłów naszego stulecia”.

Do ciekawszych artykułów należy streszczenie bardzo interesującego wykładu, wygłoszonego przez ks. Leonarda F. Chrobota — prezydenta St. Mary's College w Orchard Lake — Michigan — **o przyszłej roli kościołów etnicznych.** Wykład ten, którego sponsorem była m. in. Centralna Rada Polskich Organizacji w Pittsburghu, stawia wyzwanie dotychczasowej koncepcji kościoła etnicznego. Autor wychodzi z założenia, że najistotniejszą dominantą katolicyzmu amerykańskiego jest fakt, że ponad 40% amerykańskich katolików w wieku powyżej 18 lat (dane z 1976 r.) to pierwsza lub druga generacja imigrantów albo dzieci imigrantów. Dla niektórych z zasadniczych grup etnicznych proporcje te są dużo wyższe: dla Polaków 52%, Włochów 72%, innych katolików ze Wschodniej Europy — 63%.

Kościół etniczny — jak podkreślił ks. L. F. Chrobot — stoją w obliczu złożonych i wielorakich zagrożeń; jednym z nich jest zbyt konserwatywny i instytucjonalizm, przesadne celebrowanie swojej etnicznej odrębności, osłabienie funkcji służebnej potrzebom ludzkim. Inną skrajnością jest z ko-

lei zaniechanie podkreślania jakichkolwiek odrębności etnicznych, a nawet przynależności religijnych. Obecnie nie istnieją zbyt duże różnice między liberalnymi protestantami, katolikami czy Żydami.

W konkluzji ks. Chrobot stwierdza, że parafia etniczna ma do spełnienia unikalną rolę. Winna ona przypominać historię ludzi, którzy ją zorganizowali, ból i cierpienie prostych ludzi pracy w ich konfrontacji z wrogim społeczeństwem amerykańskim. Parafia etniczna powinna zacieśniać więzy z krajem rodzinnym, wskazywać na swe „Korzenie”, co może pomóc Amerykanom w zrozumieniu i zaakceptowaniu złożonych dziejów i przemian społecznych w Europie czy gdzie indziej, w przeszłości i obecnie.

Parafia etniczna powinna wykraczać poza swoje granice, zwracać się do ludzi z sąsiedztwa, którzy dzielą ten sam ład, te same zawody, wspólny los i trud, i przychodzić im z pomocą. Imigranci nauczyli się wiele, wykształcili w sobie zdolność przetrwania. Dla wielu ludzi z miast, które są w stanie głębokiego kryzysu, parafia może być jedynym Niebem.

A. K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1042)

więc niebian, również oczywiście → aniołów, dające właśnie szczęście wskutek przebywania w Królestwie Bożym, z Bogiem, z Trójcą Przenajświętszą, widzenie Prawdy, Piękna, Dobra, Sprawiedliwości itd., itd., co stanowi pokarm duszy i daje jej — powtórzmy — właśnie szczęście i to szczęście takie, jakim dusza zdolna jest rozkoszować się, oczywiście w znaczeniu i sensie duchowym i nadprzyrodzonym. Aczkolwiek poznanie i widzenie Boga, dające szczęście, różni się zasadniczo od naturalnego tu na Ziemi wskutek rozumowego wnioskowania poznanie istnienia Boga a również w jakiejś mierze Jego istoty i przymiotów, a także od nadprzyrodzonego poznania Boga tu na Ziemi przez wiarę, czy zwłaszcza przez mistyczne stany, to ostatnie jest jakimś przybliżeniem i jakąś analogią do niebiańskiego widzenia Boga. Wszelako i to niebiańskie uszczęśliwiająca dusze, czyli niebian, widzenie Boga, widzenie → Trójcy Przenajświętszej nie jest absolutnie pełnym i wyczerpującym poznaniem Trójcy Przenajświętszej, jest Ona bowiem nawet w niebie przez niebian w poznaniu Jej niewyczerpalna. Zbawiony wszakże, każdy zgodnie ze swoją możliwością poznawczą i wolitywną, jest w pełni szczęśliwy, i dlatego wśród niebian nie ma i nie może być zazdrości (→ Wiara).

Wieczernik — (→ Wieczera Pańska; po aramajsku alija, po grecku hyperoon i anagajon, a po łacinie coenaculum) — to z pewnością według ogółu teologów katolickich i chrześcijańskich większa izba, większy, obszerniejszy, pokój albo lepiej sala, sala mogąca pomieścić około 120 osób (zob. Dz. Ap. I, 15), mieszcząca się na górnej partii domu, na piętrze, jednak z pewnością domu a nie, jak chcą niektórzy — świątyni, domu, którego właścicielem według jednych był → Nikodem z Arymbatei, według innych (np. Th. Zahn, niemiecki ceniony egzegeta, nr. 1862 r.) w opar-

ciu o odnośne teksty Nowego Testamentu (Mk. XIV, 51; Dz. Ap. XII, 12—17) i o opinie niektórych pisarzy chrześcijańskich VI w., właścicielką miała być Maria, matka Jana Marka, a dom ten położony był, czy stał, w południowo-zachodniej części zachodniego wzgórza Jerozolimy, nazwanego chrześcijańskim Syjonem, gdzie później mahometanie, bo dom ten i na jego miejscu pobudowany w pierw. mały kościółek, a potem ok. 400 roku pobudowana wspaniała bazylika, potem znowu budowle te niszczone i odbudowywane, i znowu niszczone, wybudowali meczet proroka Dawida Nabi Daud; bazylikę z ok. 400 roku zwano po łacinie Sancta Sion, czyli Święty Syjon, uważając ją za matkę wszystkich kościołów, a więc miejsce to i budowle na nim wznieszone przechodziły różne, raczej dla chrześcijaństwa smutne koleje. W każdym razie w tej, czy w takiej sali → Jezus Chrystus ze swoimi dwunastoma → apostołami zgodnie z prawem i zwyczajem żydowskim, w istocie jednak teraz przez Zbawiciela zmienionym, spożył w czwartek → Wielkiego Tygodnia (przed → Paschą ostatnią) Wieczernię, nazwaną później → Wieczernią Pańską, albo Ostatnią Wieczernią. I od tej nazwy wywodzi się najprawdopodobniej też polski termin wieczernik, więc sala, izba, w której spożywa się wieczerze. W tej sali i w takich na piętrze rozciągających się salach (pokojach. itp.) co bogatsi Żydzi na ogół z okazji większych świąt, z okazji przyjmowania większej ilości gości, itp., wieczerzali. Pan Jezus ani żaden z apostołów nie miał podobnej nieruchomości, podobnego domu, przeto ten dom, ta sala, o której tu piszemy, została wypożyczona na tę Ostatnią Wieczernię, ale — dodajmy od razu — właściciel czy domu tego właścicielka i później szereg razy salę tę używała apostołom i uczniom Jezusa i Jego Matce, Najśw. Maryi Pannie — i jako schronienie i jako miejsce modlitwy (por. Łk. XXIV, 33). W tej sali też Pan Jezus ustanowił właśnie w czasie Ostatniej Wieczerni →

PODZIEMIA WIŚLICY

Czy chrześcijaństwo istotnie zawitało do nas od zachodu? Poprzednie pokolenia nie miały co do tego żadnych wątpliwości. Zrodziły je dopiero powojenne odkrycia w wiślickich podziemiach. Wynika z nich bowiem, iż przed oficjalną chrystianizacją z czasów Mieszka I, w Polsce południowej mieliśmy już do czynienia z całkiem inną — w obrządku słowiańskim, przyniesioną z Moraw przez misje św. Metodego.

Wiślica — niewielka miejscowość w województwie kieleckim, położona niedaleko kuracyjnego Buska-Zdroju — we wczesnym średniowieczu zajmowała ważne miejsce na mapie ówczesnego państwa polskiego. Z dawnej świetności zamożnego miasta otoczonego murem z trzema bramami, z jego ratusza, zamku, sądu grodzkiego i trzech istniejących jeszcze w ubiegłym stuleciu kościołów, pozostała jedynie piękna gotycka świątynia — bazylikowa kolegiata pw. Św. Trójcy i Panny Marii. W jej podziemiach miał ukrywać się król Władysław Łokietek, który podobno modlił się przed kamiennym posągami Bogurodzicy (zachowanym przy jednym z bocznych ołtarzy). Sąsiednia XV-wieczna dzwonnica wzniesiona została staraniem Jana Długosza — ówczesnego prałata kolegiaty, a także fundatora pobliskiej wikarówki.

O tym, że stara Wiślica miała niebylejakie znaczenie polityczne i handlowe — wiadano od dawna. Była wszak stolicą księstwa Kazimierza Sprawiedliwego i jednym z trzech głównych grodów Leszka Białego. Jeszcze w XIII w. stanowiła siedzibę kasztelanów i wojewodów. Nadto przypadała jej w udziale istotna funkcja handlowa na szlaku wiodącym przez Kraków i Sandomierz z Czech na Ruś, do Kijowa.

Ale są badacze, którzy uważają, iż jeszcze w okresie przedchrześcijańskim Wiślica była znacznym grodem plemiennym na obszarze zamieszkiwanym przez Wiślan — a nawet ważniejszym od wczesnego wawelskiego Krakowa. Długosz zanotował ludową opowieść o założeniu wiślickiego grodu przez rycerza Wisława (rzekomo stąd nazwa), lecz nie możemy mieć wątpliwości, że miano jego pochodzi od rzeki i plemienia. Miejsce to położone było „w pośrodku wód rzeki Nidy, otoczone ze wszech stron bagnami, o których wieść niesie, że żabom gdy rechotały i przeskadzały w służbie bożej, pewien kapłan nakazał milczenie z racji świętości miejsca i od owego czasu żaby zaprzestały tu skrzeczeć” — objaśnia nasz znakomity dziejopis.

Małopolska wieś ponownie zasłynęła w 1959 r., kiedy to w związku ze zbliżającym się Millenium, prasa krajowa szeroko zaczęła pisać o rewelacjach w „wiślickich podziemiach”. Wykopaliska ujawniły właściwie dwa wiślickie grody. Jeden, romantycznie zwany Zameczyskiem króla Łokietka i położony na podmokłej wyspie łąkowej na południowy wschód od wsi, bronił widocznie przeprawy przez Nidę i rozbudowany był od X do XIII wieku. Drugi — starszy i wciąż słabo przebadany — kryje się pod domami i ulicami współczesnej Wiślicy. Początki osadnictwa sięgają tu IX w., natomiast sprzed XI w. pochodzą ślady małego gródka książęcego, przejściowo zniszczonego, a potem powiększonego i wzbogaconego kamiennymi budowlami. One to właśnie zgotowały badaczom millenijne niespodzianki.

Fundamenty wykazywały, że istniała tam kolistą kaplica (rotunda) i przylegająca do niej siedziba władcy (palatium) — obie mu-



Kolegiata w Wiślicy



Rytowana posadzka z krypty wiślickiego kościoła pw. Panny Marii

rowane z łączonego zaprawą ciosowego kamienia. Wcześniejsza rotunda o grubych murach z apsydami oraz późniejsze palatium użytkowane były w XI-XII w. i połączenie ich ogromnie przypomina inne z tego okresu, ujawnione w Gieczu, na Ostrowiu Lednickim, a także w Krakowie i Przemyślu.

Opodal tego zespołu budowli rozciągała się najpewniej osada podgrodziowa z placem targowym i niewielkim kościołem — być może pod wezwaniem św. Mikołaja. Otóż tam właśnie, przy ul. Batalionów Chłopskich, pod fundamentami owego jednonawowego kościółka, odnaleziono słynną wiślicką chrzcielnicę — współczesną świątyni lub nawet wcześniejszą od kościoła. Jest to po-

dobna do misy chrzcielnej odkrytej w katedrze poznańskiej, kolistą i nieco wklęsłą niecka ze skały gipsowej, otoczona niegdyś wieńcem słupów, a do której przylegał rodzaj podium. Na podstawie tych szczegółów uznano, iż było to najstarsze baptysterium, takie na jakie natrafiono też w szwajcarskim Zurychu i niemieckim Mönchengladbach. Miałyby ono powstać w końcu IX stulecia i łączyć się z morawską misją apostoła Słowian — św. Metodego.

Starocerkiewna „Legenda panońska” (czyli „Żywot św. Metodego”) spisana przez jego ucznia podaje bowiem, że pewien „pogański książę potężny bardzo” (choć nie znany z imienia), rezydujący w Wiśle (lub w „Wiślech”) zmuszony został do przyjęcia chrześcijaństwa przez wysłanników świętego. Akt ten mógłby nastąpić ok. 880 r. i podważyłby ustaloną tezę, iż kolebką chrześcijaństwa na naszych ziemiach była Wielkopolska. W ślad za tym idą domniemania, że wobec tego Małopolska była terenem, na którym rodził się również polski język narodowy.

O państwie Wiślan opowiedziały nam odkrycia w pozostałych jego ośrodkach, takich jak Stradów, Chodlik, Szczaworyż, sporna jest też kwestia zasięgu wpływów czeskich i czasu ich trwania na ziemi Wiślan. Wiadomo, że czeski książę Borzywoj w r. 869/870 przyjął chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim z Moraw i wtedy to w miejscowości Levý Hradec (skąd wzięła swój początek Praga) powstał kościół-rotunda św. Klemensa — najstarsza sakralna budowla Czech.

Choć nie wszyscy badacze popierają taki pogląd, kościół św. Mikołaja również zakładałby się do sakralnych budowli obrządku słowiańskiego jako ujawniający podobieństwa z IX-wiecznymi budowlami Czech, Słowacji, Węgier i Moraw. Zniszczony został zapewne dość wcześnie, bo za czasów Kazimierza Wielkiego przeciętno już ulice nad jego ruinami i szczątkami przykościelnego cmentarza.

Przejdźmy jednak do drugiej wiślickiej świątyni, zbudowanej ok. połowy XII w., której pozostałości wykryto pod kolegiatą. Była ona także jednonawowa, z prezbiterium zamkniętym apsydą, i położona niżej trzynawową kryptą. W niej natrafiono na bezcenną gipsową posadzkę z romańskimi rytami. Widać na niej dwie sceny figuralne przedstawiające postacie w modlitewnym ujęciu, którym towarzyszy zatarty napis. Taką rytowaną płytę znano dotąd tylko z saskiego kościoła klasztorowego w Ilsenburgu w górach Harzu. Podobnie jak brązowe drzwi z Gniezna, jest to nasze arcydzieło i unikalny zabytek romańskiej sztuki plastycznej zachowany tak dobrze na ziemiach polskich.

Nadto w murach kolegiaty wykryto rzeźbione fragmenty kamienne, pochodzące niewątpliwie ze wspomnianej starszej świątyni: tympanon z gryfami trzymającymi krzyż, płaskorzeźbę z głową lwa i człowieka oraz ciekawą płytę nagrobną z postacią mężczyzny o świadomie zniszczonej głowie (podobne znamy z Tumu k. Łęczycy i ze Strzeżna).

Źródła pisane po raz pierwszy w 1250 r. wymieniają kolegiatę św. Trójcy, zaś nieco później wspomniana jest ona w diecezji krakowskiej po sandomierskiej, a przed kielecką i skalbmierską. Z innych wzmianek można jednak sadzić, że istniała ona niemal od początku XIII stulecia i powstała na zrębach kościoła pw. Panny Marii.

Jeszcze w kolejnym stuleciu nazwę Wiślicy utrwalilo w dziejach Polski uchwalenie w 1347 r. „Statutów wiślickich” za Kazimierza Wielkiego — zbioru praw dla małopolskiej szlachty, regulujących wzajemne obowiązki monarchy i stanu szlacheckiego. Potem jednak sławny gród „komesa Wisława” z wolna popadał w zapomnienie i los obzedł się z nim bardziej nielaskawie niż z Sandomierzem, Płockiem czy Kaliszem.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci

„POKÓJ DZIECIOM”

Bogatego dorobku Międzynarodowego Spotkania Przyjaciół Dzieci „Pokój dzieciom” nie dało się oczywiście przedstawić w jednym tylko, choć obszerniejszym niż zwykle sprawozdaniu. Dziś kontynuujemy zatem omawianie przebiegu i rezultatów spotkania. Przypomnijmy, że dyskutowano na trzy podstawowe tematy: I. Dziecko a wojna, II. Dziecko — rozwój świata — pokój, III. Pokój fundamentem realizacji praw dziecka. Do wszystkich tematów wygłoszone zostały referaty wprowadzające, które w obszernych skrótach przedstawiliśmy naszym Czytelnikom w poprzednim numerze. Dziś, zgodnie z zapowiedzią, prezentujemy obok wystąpienie Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, biskupa Tadeusza R. Majewskiego, wygłoszone na tym spotkaniu, a także niektóre najciekawsze wypowiedzi w dyskusji.

Poza salą obrad uczestnicy Spotkania mieli również bardzo wypełniony czas. Na przykład w kuluarach sali obrad, gdzie w przerwach toczyły się ożywione dyskusje i rozmowy, zorganizowano kilka interesujących ekspozycji, jak np. wspomniana już wystawa rysunków dziecięcych. W innym miejscu zaprezentowało swe publikacje najstarsze polskie wydawnictwo dziecięce, obchodząca 65-lecie „Nasza Księgarnia”, znana z doskonałego doboru tytułów i pięknej szaty graficznej. Zorganizowano również wystawę fotograficzną najlepszych fotogramów nadesłanych na konkurs „Pokój dzieciom”.

Uczestnicy Spotkania brali również udział w uroczystości nadania kolejnym laureatom „Orderu Uśmiechu”. Tym razem byli to Gwidon Miklaszewski, artysta plastyk i ilustrator książek dla dzieci i Roman Hrabar, adwokat, dzięki któremu po wojnie tysiące dzieci wróciło z Niemiec do Polski. Uroczystość ta uświetniona została występem re-

prezentacyjnego zespołu ZHP „Gawęda”, kierowanym przez Andrzeja Kieruzalskiego.

Cały jeden dzień poświęcono na wyjazd dwu grup uczestników Spotkania do Łodzi i do Lublina. W Łodzi goście spotkali się z harcerzami Chorągwi Łódzkiej ZHP i przedstawicielami Komitetu Dziecka. Zwiedzili tereny byłego obozu koncentracyjnego przy ul. Przemysłowej, miejsca uwięzienia ok. 5 tys. dzieci w wieku 2—16 lat, z których wiele nie przeżyło głodu, chorób i nieludzkiego traktowania. Pod pomnikiem Martyrologii Dzieci Polskich kwiaty złożyli byli więźniowie obozu. Goście zwiedzili też teren budowy Centrum Zdrowia Matki Polki, które ma być oddane do użytku za dwa lata.

Goście, którzy udali się do Lublina, zwiedzili m.in. teren b. obozu na Majdanku, gdzie złożyli wieńce i kwiaty. Interesującym punktem tej wycieczki było zwiedzenie wystawy elementarzy, której organizatorami byli działacze TPD. Na tej unikalnej w skali światowej wystawie zgromadzono elementarze z 50 krajów z różnych kontynentów. Była to również odpowiednia chwila, by w imieniu dzieci polskich podziękować przedstawicielowi organizacji „Red Barnet” (Ratuj dziecko) za wielką pomoc okazywaną dzieciom w Polsce w postaci leków, żywności i odzieży.

Po warszawskim Spotkaniu oczekuje się, że ruch na rzecz dziecka skupi się na dwóch zasadniczych dziedzinach: ochronie dziecka i pomocy mu wszelkimi dostępnymi środkami oraz na wychowaniu w duchu pokoju.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Łódź. Tu uczestnicy Międzynarodowego Spotkania „Pokój dzieciom” odwiedzili teren byłego obozu koncentracyjnego, gdzie złożyli wieńce i kwiaty pod pomnikiem Martyrologii Dzieci Polskich, zbudowanym w kształcie pękniętego serca matki, u którego podstawy widnieje napis: „Odebrano Wam życie, dziś dajemy Wam tylko pamięć”



Zagraniczni goście Spotkania Przyjaciół Dzieci zwiedzają teren budowy Pomnika Matki Polki w Łodzi

Zgodnie z zapowiedzią przedstawiamy dziś naszym Czytelnikom obszerne fragmenty referatu, jaki Zwierzchnik Kościoła

Polskokatolickiego bp. Tadeusz R. Majewski wygłosił na Międzynarodowym Spotkaniu Przyjaciół Dzieci „Pokój dzieciom”.



Podziękowawszy za udzielenie mu głosu, bp. Tadeusz Majewski powiedział:

„Na zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w roku 1984 w Vancouver anglikański biskup Tutu, laureat pokojowej nagrody Nobla, z wielkim zaangażowaniem m. in. mówił o dzieciach, które w krajach afrykańskich z głodu jedzą mokry papier gazetowy. Dzięki temu uświadomiliśmy sobie, że niektórzy z nas żyją we względnych luksusach i zbytku, podczas gdy inni egzystują na pograniczu śmierci głodowej. Z jednej strony rabuje się twory Boże, aby stworzyć dla niewielu nadmiar dóbr; z drugiej zaś strony ubóstwo zagraża w wielu miejscach przetrwaniu życia i powoduje pogłębienie problemów związanych z przyrostem ludności. Trwoni się bogactwa naturalne na prowadzenie wojen. Handel bronią i przyspieszony wyścig zbrojeń między Wschodem a Zachodem powodują wzrost napięcia; a wszystko to grozi zagładą nuklearną wszelkiego życia na ziemi.

20 stycznia br. — w rocznicę zabójstwa pastora Martina Lutera Kinga — byliśmy w duchowej łączności z tymi, którzy czcili jego pamięć. Z tych także względów do dnia dzisiejszego nie mogę zapomnieć VI Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Vancouver w Kanadzie. Do tej pory słyszę apel kobiety — Amerykanki, żony zamordowanego pastora. W swoim

wystąpieniu mówiła ona o nędzy, chorobach, głodzie i śmierci milionów dzieci. Jako matka i chrześcijanka mówiła o prawie Bożym, o przykazaniu Bożym, które nakazuje: „nie zabijaj”. W swoim odważnym i zdecydowanym wystąpieniu zwracała uwagę, iż kosztem głodujących, chorych i nieszczęśliwych dzieci astronomiczne wprost kwoty wykorzystywane są na wytwarzanie coraz straszniejszej broni. „Niech pan, panie Prezydencie, nie bagatelizuje naszych protestów, my dla naszych dzieci chcemy życia, a nie śmierci...”

„Z nieprawdopodobną nędzą i głodem zetknąłem się bezpośrednio podczas mojego trzytygodniowego pobytu w Kenii, w Nairobi, w r. 1975 — mówił dalej bp. Tadeusz R. Majewski. — Widziałem tam setki biednych, głodnych, opuszczonych przez rodziców dzieci. Są to dzieci ulicy, chore, kaleki dzieci, którymi się nikt nie opiekuje. W poszukiwaniu pożywienia przeszukują one śmietniki. Spią pod gołym niebem, a jedynym ich okryciem podczas zimnych nocy są gazety; czasem grzeją się przy ognisku.”

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego stwierdził następnie:

„Powszechnie wiadomo, że na świecie żyje ponad miliard dzieci, a dla połowy z nich brakuje żywności, opieki i szkoły. Szczególnie w tych rejonach świata, gdzie toczy się wojna, gdzie istnieje dyskryminacja rasowa, gdzie zerwane są więzi rodzinne,

tam właśnie dzieci stają się w pierwszej kolejności ofiarami.

Potwierdzeniem tego stanu rzeczy jest oficjalny raport Międzynarodowej Organizacji Pracy, z którego dowiadujemy się, że ponad 52 miliony dzieci poniżej 15 lat musi zarabiać na utrzymanie i życie.

Z opublikowanego w Genewie sprawozdania wynika, że 42 miliony niepełnoletnich pracuje bezpłatnie za bardzo skromne wyżywienie, natomiast 10 milionów zatrudnionych jest w rolnictwie, otrzymując niskie wynagrodzenie. W niektórych krajach Azji, gdzie dzieci, a zwłaszcza dziewczęta, stanowią znaczną część siły roboczej, pracuje 36 milionów niepełnoletnich.”

Następnie bp. Tadeusz R. Majewski przypomniał, że już w IV wieku pouczano chrześcijan (św. Ambroży), że Ziemia została stworzona dla wszystkich. „Natura nie chce znać bogatych, gdyż rodzi tylko biednych. Ogólnie rzecz biorąc należy pamiętać, że nikt nie daje swojej własności biednemu, potrzebującemu i głodnemu, ale oddaje mu tylko jego należną część, ponieważ w wielu przypadkach bezprawnie przycięto sobie wspólną własność, przekazaną nie dla jednostek, lecz dla wszystkich bez wyjątku ludzi.”

Mówca stwierdził następnie: „Druga wojna światowa przyniosła ze sobą gehennę i śmierć 13 milionów dzieci, a w tym 2 miliony 225 tysięcy dzieci polskich. W katastrofalnej wprost sytuacji żywnościowej, jaka istnieje w różnych częściach świata jest wielkim bluźnierstwem, że co minutę wydaje się na zbrojenia jeden milion trzysta tysięcy dolarów, podczas gdy w tym czasie, to znaczy co minutę umiera z głodu na całym świecie 30 dzieci.”

W podsumowaniu swego wystąpienia bp. Tadeusz R. Majewski zaapelował do zgromadzonych:

„Zechciejmy uczynić wszystko, co tylko jest i będzie w naszej mocy, aby dzieci w całym świecie żyły i rozwijały się w pokoju, bez lęku przed wojną, nędzą i głodem. Uczynmy wszystko, aby w Karcie Praw Dziecka jeszcze bardziej były podkreślone i realnie wyeksponowane prawa i obrona dziecka, a w pierwszej kolejności chleb dla głodnych dzieci, pożywienie, opieka

lekarska, oświata i wychowywanie dzieci przez własnych rodziców.

My, uczestnicy Międzynarodowego Spotkania Przyjaciół Dzieci w Warszawie, zdajemy sobie sprawę, że nie posiadamy żadnej władzy wykonawczej, lecz możemy i musimy apelować do sumień ludzkich. Jednak jesteśmy przekonani, że mamy pełne prawo i obowiązek demonstrowania i śmiałego świadczenia, że jesteśmy także odpowiedzialni za jutro świata, za jutro przyszłych pokoleń, za jutro wszystkich dzieci.

Pokój dla rodzaju ludzkiego, to treść, która winna być przedmiotem naszych publicznych wystąpień. Zechciejmy wspólnie wykorzystywać nasze pozycje społeczne, nasz talent do przekazywania naszego uzasadnionego niepokoju o zachowanie życia w nadziei, że to winno połączyć wszystkich ludzi do twórczego i obojętnego przedsięwzięcia, jakim jest budowanie pokoju. Naszą ufność na pozytywne wyniki podtrzymuje świadomość, że wielcy politycy muszą się liczyć z ruchem antywojennym, który ogarnia już cały świat.

Dlatego właśnie z Warszawy, z bohaterskiej stolicy Polski, która legła w gruzach II wojny światowej, a która jak Feniks ze zgliszcz i popiołów powstała do nowego życia, z w r ó c m y się z apelem do supermocarstw o walkę wobec wspólnego wroga, naszym bowiem wspólnym wrogiem jest dziś wisząca nad nami groźba zagłady nuklearnej.”

Na zakończenie swego referatu Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego powiedział:

„Zwracamy się do narodów świata o usunięcie śmiertelnego zagrożenia, na drodze zabronienia wojny przez prawo międzynarodowe, przez zawarcie układu pokojowego zaaprobowanego przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby uratować święty dar życia przed katastrofą nuklearną.

Wszystko to, co powiedziałem mieści się w odnośnych tekstach Nowego Testamentu i zgodne jest z dziełem i nauczaniem Jezusa Chrystusa, którego jestem sługą.”

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Warszawa 18 lutego 1986 r.

dokończenie na str. 10

„POKÓJ DZIECIOM”

dokończenie ze str. 8—9

Jak toczyła się dyskusja?

Podstawowym sposobem wypowiedzi uczestników Międzynarodowego Spotkania Przyjaciół Dzieci „Pokój dzieciom” były głosy w dyskusji po każdym z trzech zasadniczych, zaproponowanych przez organizatorów tematów. Zabierający głos mówili bardzo szczerze, ich wypowiedzi pełne były osobistych refleksji, spostrzeżeń i wniosków. Przekazywali osobiste doświadczenia przedstawiali własne propozycje. My przygotowaliśmy dla naszych Czytelników wybór wypowiedzi z dyskusji, zawierający najciekawsze myśli i uwagi.

Oto pierwszy temat: „Dziecko a wojna”. Jako jedna z pierwszych głos w dyskusji zabrała przedstawicielka Sekretariatu ONZ, pani **Beng Yong Chew**. Powiedziała ona m.in. „Bezpieczeństwa nie można osiągnąć środkami militarnymi. Trzeba też podjąć wszelkie wysiłki dla wykluczenia uprzedzeń, nienawiści i dyskryminacji z powodu rasy, religii, języka czy narodowości”. Przedstawiciel Czechosłowacji, **Karel Kamis** stwierdził, że niezwykle tragicznym paradoksem jest fakt, że II wojna światowa spowodowała więcej ofiar wśród ludności cywilnej, w tym wśród kobiet i dzieci, niż wśród wojskowych. Aby uniknąć zagrożenia wojennego należy dążyć do tolerancji w stosunkach sąsiedzkich, zjednoczyć siły w tym, co dobre przeciwko temu, co złe.

Prof. **Czesław Kempisty** z Polski, zajmujący się patologią wojenną, stwierdził, że skutki nieludzkiego traktowania dzieci w obozach koncentracyjnych widoczne są także w drugim pokoleniu: dzieci byłych więźniów gorzej się uczą, częściej chorują. „Można pomóc ofiarom II wojny — powiedział prof. Kempisty — dla ofiar III wojny nic nie będziemy mogli zrobić”.

Rebecca Garlick z USA stwierdziła, że choć naród amerykański nie zna skutków wojny tak, jak Europejczycy, to zagrożenie katastrofą nuklearną zmieniło obraz wojny w świadomości społeczeństwa, a poczucie zagrożenia dociera również do dzieci. „Musimy przeciwdziałać temu zagrożeniu myśląc przede wszystkim o najmłodszych”.

Występujący w imieniu CIMEA, Międzynarodowego Komitetu na Rzecz Dzieci i Młodzieży, **Ravdanğijn Stamdanoj** podkreślił, że mimo zapisów w ONZ-owskiej Deklaracji Praw Dziecka o jego specjalnej ochronie, 40 tys. dzieci umiera codziennie z głodu i braku lekarstw. Należy pomóc materialnie, moralnie dzieciom żyjącym w warunkach wojny.

Bardzo ważną kwestię poruszył w swym wystąpieniu **Jos Verbeeck**, przedstawiciel biura UNICEF w Genewie, który powiedział: „Czy nie próbujemy w tej chwili nawracać tych, którzy są już nawróceni? zajmujemy się wojną sprzed 40 lat. jej konsekwencjami, mamy organizacje — jak UNICEF — które udzielały pomocy jej ofiarom. Ale w tej chwili istnieją nowe sytuacje, w których UNICEF powinien pomagać dzieciom”.

Margarita Retuerto z Hiszpanii powiedziała: „Moim zdaniem pokój wyraża pewne warunki cywilizacyjne. W krajach, w których żyją miliony analfabetów, głodujących, bezdomnych, trudno mówić o minimum cywilizacyjnym. Trzeba eliminować nędzę i wzmocnić międzynarodową pomoc dzieciom, aby ograniczyć np. śmiertelność niemowląt, zahamować przestępczość wśród dzieci, narkomanię i inne zjawiska typowe dla współczesnego świata”.

Drugim tematem obrad było „Dziecko — rozwój świata — pokój”. Jednym z pierwszych dyskutantów był prof. **Jan Szczepański**. Powiedział on m.in.: „Głównym problemem

współczesności jest zintegrowanie interesów dzieci z interesami państw, narodów, wielkich organizacji międzynarodowych i wielkich układów sojuszniczych. W negocjacjach prowadzonych między państwami interesy dzieci powinny być respektowane tak samo jak interesy polityczne, ekonomiczne oraz militarne. Pamiętać przy tym trzeba, że interesy dzieci są przede wszystkim interesami pokoju. Pokój trzeba budować. Kiedy o pokój zaczyna się walczyć, bywa już zazwyczaj za późno. Budowę pokoju trzeba zaś podjąć na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, poczynając od rodziny, przez środowisko społeczne i lokalne do organizacji narodowych i rządów”.

Reprezentantka USA, **Betty Holbrock**, zwróciła szczególną uwagę na problem wychowania dzieci w rodzinie oraz na odpowiedzialność rodziców za ich harmonijny i szczęśliwy rozwój. „Dziecko musi rosnąć ucząc się poczucia odpowiedzialności, nieść swoją część ciężaru, musi także mieć jakąś osobistą tożsamość, jest to czynnik bardzo ważny dla każdego z nas”.

Inna przedstawicielka USA, **Thelma Cooper** przypomniała, że obok wychowania w rodzinie niezwykle ważne jest także wychowanie przedszkolne. Muszą one ugruntować w dziecku uniwersalne, pozytywne cechy takie jak godność, poczucie honoru, umiłowanie wolności, odwaga, tolerancja. Szkoła w procesie wychowawczym powinna te wartości rozwijać.

Przybyły z Japonii prof. **Tahru Hagiwara**, lekarz, założyciel fundacji do spraw kształcenia lekarzy polskich powiedział, że nawet będąc na emeryturze nie czuje się zwolniony z wysiłków na rzecz umacniania współpracy międzynarodowej w dziedzinie chirurgii dziecięcej. Dlatego też ufundował własne stypendium dla młodych polskich lekarzy, którzy mogliby wykorzystać doświadczenia lekarzy japońskich i zastosować zdobytą wiedzę w szpitalach polskich dla zdrowia i szczęścia dzieci polskich.

Jos Verbeeck z Belgii, reprezentujący UNICEF, podkreślił potrzebę walki z przesadami, z których wyrasta agresja jednostki i całych społeczeństw. Mówił też o potrzebie bezpośredniego włączenia młodego pokolenia w różnorodne akcje pokojowe.

Następnie głos zabrał przedstawiciel Polskiej Rady Ekumenicznej dr **Zdzisław Pawlik**. Powiedział on: „Nie ma dość potępienia dla tych, którzy dają dziecku zamiast chleba kamień, a zamiast ryby węże.” Trzeba jak najwięcej twórczych propozycji aby rozerwać diabelski krąg szaleńczego wyścigu zbrojeń i stworzyć klimat sprzyjający dialogowi, rozmowom, negocjacjom”.

Wielu mówców podkreślało znaczenie rodziny w wychowaniu dla pokoju, m.in. **Wolfgang Schwendler**, przedstawiciel UNESCO, który przypomniał, że UNESCO ustnowiło specjalną nagrodę za działalność na rzecz wychowania dla pokoju i że program badań na temat roli i statusu rodziny w społeczeństwie prowadzony jest przez UNESCO w różnych częściach świata. Jego celem jest ustanowienie międzynarodowej sieci badań nad warunkami życia dzieci. „Musimy problemy dziecka i rodziny traktować nierozłącznie” — powiedział.

Również przedstawicielka Polski **Alicja Słężakowa**, stwierdziła, iż porządkowanie spraw tego świata należy rozpocząć od porządkowania spraw dzieci, a więc kształtowania w ich umysłach humanistycznych idei, wrażliwości na ludzkie cierpienie, wyobraźni.

Cary M. Goodman z USA poinformował zebranych o działalności Międzynarodowej



Profesor Tohru Hagiwara z Japonii, fundator stypendium dla polskich lekarzy, którzy zdobytą wiedzę i doświadczenia lekarzy japońskich będą mogli wykorzystać w polskich szpitalach dla zdrowia i szczęścia dzieci

Organizacji Festiwalu Dziecięcych, którą reprezentował. Zaapelował on o rozwijanie kontaktów między dziećmi całego świata, stwierdzając, że istnieje zrozumiały dla wszystkich dzieci na świecie sposób porozumiewania się, rysunki dziecięce — i ten fakt jest istotny dla wzajemnych, przyjaznych kontaktów.

W dyskusji nad trzecim tematem: „Pokój fundamentem realizacji praw dziecka”, głos zabrał m.in. **arcybiskup Bazyl**, prawosławny metropolita warszawski i całej Polski. Powiedział on m.in.: „Dziecko jest dla nas święte. Nie wolno go gorszyć, należy mu dać wszystko, co możliwe. A tymczasem dzieci są mordowane, zagrożone narkomanią, alkoholizmem, nikotynizmem. Musimy walczyć z tymi plagami. Musimy także chronić dzieci nie narodzone. Nie dba się o dobro dziecka, ofiarując mu nieodpowiednie zabawki, zewalając na oglądanie nieodpowiednich filmów czy na czytanie nieodpowiednich książek”.

Jadwiga Sikorska-Kopczyńska, przewodnicząca Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego OMEP stwierdziła m.in., że należy nie tylko walczyć przeciw groźbie wojny, ale równocześnie chronić dziecko przed echami i emocjami związanymi z jej przewidywaniem. Podkreśliła ona potrzebę zagwarantowania dziecku poczucia pełni bezpieczeństwa.

O tym samym poczuciu bezpieczeństwa u dzieci mówiła **Sheila Ruth Whipp** z Wielkiej Brytanii, która stwierdziła m.in.: Musimy czynami stworzyć poczucie bezpieczeństwa dzieciom. Czynamy udowodniać, że prawa dzieci do rozwoju fizycznego, emocjonalnego i intelektualnego są równie ważne, jak prawa dorosłych.

Na zakończenie przytoczmy słowa **Rebecki Garling** z USA. Zapytała ona: „Co stanie się po warszawskim spotkaniu? Co my, jako jednostki, zrobimy, żeby walczyć o pokój? Czy znów zostaniemy stłumieni przez politykę i polityków?”

Musimy zostać przywódcami wszystkich, którzy walczą o pokój. Nie koncentrujemy się na sprawach niemożliwych do osiągnięcia. Myślimy raczej o tym, co możemy zrobić. Mamy broń w tej walce, niezależnie od tego kim jesteśmy. Musimy po prostu zrobić pierwszy krok — porozmawiać z dzieckim, z sąsiadem o naszych postawach wobec wojen i niesprawiedliwości. Należy do matek podejmujących te problemy. I proszę, wróćmy od prostych działań, adresowanych do prostych ludzi”.

Zastanówmy się więc i my, jednostki, ale jednostki, z których powstają grupy, społeczeństwa, co można zrobić, aby losem i przeznaczeniem naszych dzieci był pokój. Zaczniemy od spraw najprostszych, nam dostępnych, od prawdziwego wychowania w pokoju i nienawiści do wojny. Realizujmy ten program — choćby wydawało się, że to niewiele. To będzie początek słusznej drogi.

E. DERELKOWSKA

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Świat widzialny

Omówiliśmy w skrócie dzieło stworzenia świata duchowego, czyli nieba i jego pierwszych mieszkańców, którymi są aniołowie. Czas przejść do zebrania tego, co wiemy na temat powstania świata widzialnego, czyli tego wszystkiego, co nas otacza tu na Ziemi i w Kosmosie. W sposób szczególny zajmiemy się człowiekiem, gdyż właśnie człowiek stanowi koronę widzialnych bytów i najwyższą formę rozwoju materii, z której zbudowany jest cały widzialny świat. Znany z historii takich filozofów, którzy głosili niemożność poznania nawet materialnej rzeczywistości. Wątpili w realne istnienie czegokolwiek. Słońce, drzewa, ziemię, zwierzęta i innych ludzi, a nawet siebie uważali za uludę czy sen: „Człowiekowi tylko się wydaje, że coś istnieje, a tak naprawdę wszystko jest senną marą czy fatamorganą”. Obecnie nikt rozumny nie myśli w ten sposób, a wypowiedzi zaprezentowane wyżej uważa się po prostu za brednie. I słusznie. Jeśli bowiem istnieje miraż lub sen, to ktoś musiał mieć ten sen lub ulec fatamorganie.

Dzisiaj wszyscy ludzie zgodni są w tym, że istnieje wielki materialny świat, którego jesteśmy częścią. Już nasza kula ziemską jest tak wielką, że na dokładne poznanie wszystkich jej tajemnic zużyje człowiek jeszcze wiele tysiącleci, a co dopiero mówić o wszechświecie? Glob ziemski jest tylko maleńką kuleczką w porównaniu z innymi w Kosmosie. Kuleczka ta, zawieszona w próżni na niewidzialnych niciach sił grawitacyjnych od miliardów lat obraca się wokół Słońca, a wraz z nim pedzi z zawrotną szybkością wokół centrum mgławicy, zwanej Drogą Mleczną. Nasza mgławica składa się z milionów słońc i planet. Badający przez potężne teleskopy Kosmos astronomowie naliczyli miliony mgławic. Często wielokrotnie większych niż nasza. I to wszystko porusza się niesłychanie szybko i po ściśle określonych torach, budząc podziw i zachwyt uczonych; a oprócz podziwu i zachwytu ciągle powtarzane to samo pytanie: „Jak było na początku?”

Na pytanie: Skąd się wziął cały potężny, niesłychanie różnorodny świat materialny — próbowali sobie odpowiedzieć ludzie od najdawniejszych czasów. Nawet niedorzeczne twierdzenia przytoczone na wstępie nieniejszej gawędy były próbą trochę

śmieszną, a trochę bezradną wyjaśnienia tego problemu. Ostatecznie liczą się trzy odpowiedzi tworzące trzy wielkie systemy światopoglądowe: materializm, panteizm i kreacjonizm.

Zwolennicy materializmu twierdzą, że materia jest wieczna i niezniszczalna, pozostaje w ciągłym ruchu i rozwoju. Jej elementy wchodzą między sobą w coraz to nowe kombinacje i związki. Tak z pramaterii, bez jakiegokolwiek ingerencji z zewnątrz powstał obecny kosmos z niezliczoną ilością słońc i planet. Na jednej z nich żyje człowiek. Nie jest wykluczone, że życie nawet wyżej zorganizowane niż nasze na Ziemi istnieje gdzieś w głębinach wszechświata. Ale w tej chwili liczy się tylko człowiek. Według materializmu świat duchów nie istnieje. Światopogląd ten wyznaje wielu ludzi na ziemi. Niektórzy dla dodania mu znaczenia nazywają materializm „światopoglądem naukowym”, gdyż pragnie się on opierać wyłącznie na przesłankach dostarczonych przez naukę empiryczną i rozum. Przez to jednak materializm nie przedstawia być tylko teorią wymagającą wiary jeszcze większej niż przy następnych dwóch wielkich systemach światopoglądowych. Nikomu bowiem dotąd nie udało się udowodnić tezy, że materia jest wieczna, a wszystko, co istnieje jest dziełem przypadku. Pytań, na które teoria ta daje niewystarczające odpowiedzi, lub nie daje wcale, jest bardzo dużo, dlatego powstała bliźniacza teoria, która chce uzupełnić braki materializmu. Jest nią panteizm.

Wyjaśnienie panteizmu zawiera się już w samej nazwie utworzonej ze słów zaczerpniętych z języka greckiego i mówiących, że „wszystko jest bogiem”. Rozumowanie panteistów jest proste. Ciągłe zmieniająca się, przebogata w formach materia tak nieożywiona jak też ożywiona jest przejawem życia jednego i tego samego Boga. Materia będąc „bogiem” nie ma początku i nie będzie miała końca. Z siebie czerpie „pomysły” do tworzenia ciągle nowych światków i likwidacji innych. Zwolenników panteizmu nie ma wielu, bo chociaż to teoria kusząca to, czyni Boga sprawcą wszelkiego zła, zwłaszcza moralnego czyli grzechu, a to kłóci się ze zdrowym rozsądkiem.

Trzecią drogą zmierzającą do wyjaśnienia zagadki pochodzenia świata materialnego jest kreacjonizm. Kreacjonizm uczy iż cały świat materialny, nie tylko on, został stworzony przez Boga. Po łacinie „kreare” oznacza stworzyć, czyli powołać coś z niczego, stąd nazwa systemu. Większość religii, z chrześcijaństwem włącznie, uznaje kreacjonizm. Nauka ta daje zadowalające odpowiedzi na wszystkie pytania związane z materią i życiem. Jej teom przypatrzmy się bliżej w kolejnych rozważaniach. Streszczają się one w słowach: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”.

ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (97)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1863 19 II	Polska	Rozbicie oddziałów Mierosławskiego pod Krzywosądem i Nową Wsią. Ucieczka Mierosławskiego za granicę.
1863 11—19 III	Polska	Marian Langiewicz dyktatorem powstania. Po bitwie pod Grochowiskami przeszedł granicę galicyjską.
1863 19 III	Polska	Przystąpienie Białych do powstania.
1863 V	Polska	Ogłoszenie Komitetu Centralnego Rządem Narodowym. W jego składzie — Biali i Czerwoni.
1863 17 X	Polska	Objęcie dyktatury przez Romualda Traugutta, który podejmuje trud reorganizacji armii powstańczej i kontynuowania wojny.
1863 27 XII	Polska	Porozumienie rządów rosyjskiego, pruskiego i austriackiego w sprawie polskiej.
1863	Francja	E. Manet, <i>Śniadanie na trawie</i> .
1863	Anglia	W Londynie A. Parkes i J. Flower budują metro.
1864 10 IV	Polska	Aresztowanie przez władze rosyjskie Romualda Traugutta.
1864 24 IV	Polska— —Francja	Ostatnia depesza Władysława Czartoryskiego do Rządu Narodowego z zawiadomieniem, że nie ma nadziei na interwencję Anglii i Francji w sprawie polskiej.
1864 5 VIII	Polska	Stracenie na stokach Cytadeli Romualda Traugutta i jego czterech współpracowników.
1864	Polska	Warszawa liczy 223 tys. mieszkańców. W następnych latach liczba ludności szybko wzrosła w związku z rozwojem gospodarczym miasta.
1864	Polska	Wielkie wydawnictwo źródeł historycznych <i>Monumenta Poloniae Historica</i> Augusta Bielowskiego.
1864	Rosja	Utworzenie w Petersburgu Komitetu Urządzącego dla spraw Królestwa Polskiego, mającego na celu zupełne zlikwidowanie odrębności Królestwa.
1864	Polska	Urodził się Stefan Żeromski, najznakomitszy powieściopisarz polski I poł. XX w. (zmarł w 1925 r.).

Artur Grottger:
„Bitwa”



W 130 rocznicę urodzin

Zygmunt Freud, jeden z najwybitniejszych uczonych naszego wieku urodził się 6 maja 1856 r. we Fryburgu, jako dziecko kupca Jakuba Freuda. Dziecko miało zaledwie trzy lata, gdy Jakub stracił raptem wszystko, co posiadał: podobnie jak wielu drobnych właścicieli, był jedną z ofiar rewolucji przemysłowej. Nędza i poczucie zagrożenia przyczyniły się do rozpadu wielodzietnej rodziny Freudów. Dwaj starsi synowie Jakuba wyemigrowali do Anglii, podczas gdy on sam, z żoną i trójką małych dzieci, udał się najpierw do Lipska, a potem do Wiednia, gdzie udało im się osiąść na stałe.

Po wielu latach, kiedy doktor Freud zastosował psychoanalizę do zbadania własnej psychiki, wyszło na jaw, że wydarzenia te odcisnęły się w świadomości chłopca tragicznym piętnem. Zburzenie harmonii życia rodziny, jej spójności i codziennych zwyczajów sprawiło, że Zygmunt na zawsze utracił pogodną wizję domu i dzieciństwa.

W Wiedniu Freud ukończył szkoły. Stale żądry wiedzy uczył się bardzo dobrze. Pod koniec gimnazjum ojciec pozostawił mu swobodę wyboru zawodu. „Mimo, że żyliśmy w bardzo trudnych warunkach, ojciec mój żądał, abym w wyborze zawodu kierował się jedynie swoimi skłonnościami”. Na krótko przed maturą, po wysłuchaniu popularnego odczytu prof. Karola Brühlera o rozprawie W. Goethego „Natura”, zdecydował się na studia medyczne. Znacznie wcześniej, bo już jako dziecko wchłaniał historię biblijną i to ustaliło, jak sam przyznaje, kierunek jego zainteresowań. Mitologia biblijna z jej ujęciami człowieka w różnych przekrojach natury ludzkiej, z pierworodnym grzechem jako jej istotnym komponentem utrwaliła się wcześniej niż jakiegokolwiek ówczesne przyrodnicze podejście do człowieka. Biblia wyprzedziła biologię.

Na Uniwersytet Wiedeński zapisał się w 1873 r. W laboratorium fizjologicznym wybitnego naukowca Ernesta Brückego pracował w l. 1876—1882, znajdując w kontaktach z jego asystentami wiele satysfakcji. Z różnych działów medycyny pociągała go jedynie psychiatria. W 1881 r. doktoryzował się i za radą samego Brückego opuścił laboratorium i podjął pracę jako wolański w szpitalu powszechnym, gdzie pracował przez pewien czas u wybitnego anatoma mózgu Meynerta.

W szpitalu, wierny zainteresowaniom z pracowni Brückego, zajmuje się układem nerwowym człowieka. W instytucie anatomii mózgu Meynert zaproponował



ZYGMUNT FREUD

(1856–1939)

Freudowi zajęcie się wyłącznie anatomią mózgu z perspektywą odstąpienia mu wykładów. „Odmówiłem przestraszony wielkością zadania”. Freud układał sobie wtedy inny plan. Dążył do uzyskania docentury, by móc później dla dalszej specjalizacji, pojechać do Paryża, gdzie, jak pisze „świeciło wielkie imię Charcota”, słynnego profesora, który stosował nowe, rewolucyjne metody leczenia chorób nerwowo-psychicznych.

Plan został zrealizowany. W ciągu tych kilku lat pracy w charakterze asystenta szpitalnego publikuje liczne doniesienia o przypadkach schorzeń organicznego układu nerwowego. W roku 1885 r. otrzymuje na podstawie rozpraw histologicznych i klinicznych docenturę z neuropatologii i jesienią tegoż roku dzięki poparciu Brückego wyjeżdża do Charcota. Szczęśliwie dla Freuda Charcot poszukiwał tłumacza dla przełożenia „Wykładów” na język niemiecki. Jako tłumacz miał możliwość wejścia w bezpośredni kontakt z Charcotem i tym samym zdobywania doświadczeń w słynnym na cały świat ośrodku Salpêtrière.

Wróciwszy jesienią 1886 r. do Wiednia Freud otworzył gabinet lekarski i poślubił dziewczynę, która czekała na niego od przeszło 4 lat. W ciągu tych lat — podczas których spędził z przyszłą żoną zaledwie parę dni —

napisał do niej więcej listów niż Kafka do Felicy Bauer, bo aż dziewięćset. Wszyscy zaś przyjaciele doktora Zygmunta podkreślali zgodnym chórem, że była Marta jedną i jedyną; że poza tą, którą poślubił, nie znał w swoim życiu żadnej innej kobiety. Zatem człowiek, który zburzył obyczajowe tabu, udawadniając dziewiętnastowiecznemu społeczeństwu, jak doniosłą rolę odgrywa w egzystencji ludzkiej seks, w życiu prywatnym starannie przestrzegał konwencji, okazując się tradycyjnym, statecznym narzeczoną, potem mężem.

Wracając do Wiednia Freud czuł się pełen optymizmu i energii. Potrafił przecież leczyć choroby nerwów nowymi, skutecznymi metodami. Kiedy jednak zreferował w Towarzystwie Lekarskim to, czego nauczył się w słynnym ośrodku u Charcota, spotkał się z całkowitym niedowierzaniem. Wielkie powagi odrzuciły prezentowane nowości. Wkrótce potem zamknięto mu dostęp do laboratorium anatomii mózgu i wtedy wycofał się z życia akademickiego i związkowego. I chociaż bardzo pragnął społecznego uznania, porzucił myśl o zaszczytach i dostatkim życiu. Biografia Freuda podkreśla, że wybitny uczyony prawie przez całe życie ledwo wiązał koniec z końcem. Mimo to nie chciał porzucić swego pasjonującego naukowego tropu.

Troską zawodową Freuda było leczenie pacjentów i dostarczanie środków zaradczych na rozgoryczenia cywilizacji, które się wydawały Freudowi niemal nieuniknione. Jego życiowym dążeniem było nie tyle leczenie nerwic, co — poprzez badanie swoich pacjentów — dojście do zrozumienia głęboko ukrytych sił działających w życiu ludzkim, zarówno społecznych, jak i jednostkowych. Prace Freuda były śmiałym przedzieraniem się jakiegos pioniera przez dżunglę ludzkiego zachowania się, przedzieraniem się, które odkryło wiele interesujących zjawisk do wyzyskania przez późniejszych badaczy.

Freud stał się mistrzem w stosowaniu hipnozy. Stosował też metodę „odreagowywania”, czyli doprowadzania pacjenta do mówienia o kłopotach wczesnego okresu swego życia i do przeżywania ich na nowo w wyobraźni. Z tego, co Freud wniósł w psychologię, do rzeczy najważniejszych należało rozwinięcie owych rewolucyjnych technik odkrywania zapomnianych wydarzeń wczesnego okresu życia ludzi.

Punktem wyjścia całości poglądów Freuda była opracowana przez niego metoda diagnozy i terapii zaburzeń psychicznych, nazwana psychoanalizą. Metoda ta polegała przede wszystkim na analizie wolnych skojarzeń, snów, czynności pomyłkowych itp. elementów życia psychicznego pacjenta, które umożliwiały dostęp do zjawisk zawartych w nieświadomości. Miała ona doprowadzić do uświadomienia sobie przez pacjenta nieświadomych dążeń i tłumionych przeżyć, wzmocnić jego poczucie bezpieczeństwa, przyczynić się do przywrócenia zakłóconej równowagi psychicznej i wyleczenia objawów nerwicowych. Stosowanie tej metody opierało się na przekonaniu Freuda, że nerwice są następstwem nie kontrolowanych i tłumionych impulsów, tkwiących głęboko w nieświadomości chorego.

Budowana przez pół wieku teoria jeszcze za życia autora zaczęła przenikać obszary zagadnień kultury, polityki, socjologii i filozofii. Bez postawionych przez Freuda pytań nie byłoby psychologii. Ale szukając odpowiedzi na te pytania, wiedeński psychiatra przekraczał granice zarówno medycyny, jak obyczajów i moralności. Stworzył dzięki temu nowego człowieka — dwudziestowiecznego; człowieka, który rozumiał, że oprócz świadomości akceptowanych wartości prawa, kultury, moralności i religii, jego postępowaniem kierują także nieświadomione instynkty, integralne części osobowości. Ten nowy, fascynujący człowiek odsłonił przed twórcami nowe źródła inspiracji. Z metody „swobodnych skojarzeń” skorzystali poeci i pisarze. Psychoanaliza przyniosła ciekawe efekty w analizie twórczości, a symbolika marzeń sennych znalazła odbicie i w literaturze i w malarstwie.

E. SOPOCKI

POSZUKIWANIE PRAWDY



Nie zawsze małe dziecko zadaje tak bardzo dużą ilość pytań dlatego, że nic nie wie. Czasami, a może przede wszystkim, chce ono wiedzieć czy to, co już wie, jest prawdziwe. Najprostszy pytaniami, często powtarzanymi, usiłuje wyrazić to, co dopiero przeżywa. Dziecko pyta, bo łaknie poznania; jego otwarty i ciekawy umysł co chwila stawia pytania na temat wszystkiego i wszystkich. Pytanie wywołuje zwykłe spotkanie rzeczy i istot. Czym byłoby dziecko, gdyby niczego nie dotykało, gdyby nie chciało nigdzie wejść, gdyby nie pragnęło niczego sobie przywłaszczyć, gdyby nie umiało „zobaczyć” tego, czego dorośli już nie widzą itp. I gdyby, tak się zachowując, nie zmuszało ich do uczenia się.

Nie należy jednak sądzić, że

małe dziecko pyta dorosłego jedynie wówczas gdy czegoś nie wie lub gdy ma wątpliwości. Pyta „dlaczego” by uzyskać od dorosłego potwierdzenie tego, co już wie; odczuwa potrzebę skonfrontowania swoich „odkryć” z tym, co wiedzą dorośli.

Czasem zachowujemy się zdumiewająco, gdy stwierdzamy, że nasza pociecha pyta nas o coś, o czym już wiedziała. Potrafimy się nawet rozgniewać, jakby nas „nabrano” — chociaż nasze małenstwo wcale nie miało przecież takiego zamiaru. Zirytowani mówimy: „Dlaczego pytasz, skoro wiesz?”, albo „To głupie pytanie” lub „Nie bądź niemądry(a)!”. Uwagi te, nawet wypowiedziane grzecznie, są niepotrzebne, dziecko bowiem potrzebowało usłyszeć zdanie dorosłych, żeby się upewnić, umocnić w

swoich wiadomościach. Niezręczne reagowanie może spowodować oddalenie się dziecka od nas, co — wiadomo przecież — nie jest pożądane.

Mogliśmy natomiast wyrazić dzieciom naszą radość i „gratulacje”: „Sam do tego doszedłeś? Stajesz się duży!”, „Jestem z ciebie bardzo dumna, kto ci pomógł do tego dojść?” itp. Dziecko zaszczyca nas, sygnalizuje postęp swego rozumu, swoje zainteresowanie światem, poprawność związków nawiązujących się pomiędzy nim a otoczeniem. Od czasu do czasu mogliśmy pomóc mu odnaleźć drogę, którą przebyło, by dowiedzieć się z kim i gdzie o danej sprawie rozmawiało. Oczywiście — unikając nadmiernej ciekawości. I wreszcie — należałoby dziecku podkreślać, że zawsze i wszędzie może na nas liczyć, zwrócić się do nas o pomoc, zrozumiem.

Zadając nam pytania dziecko częściej niż myślimy zna prawdziwą odpowiedź. To powinno nas zaalarmować i zwrócić naszą uwagę na dokładność i prawdziwość udzielanych odpowiedzi. Jeśli odpowiadamy byle co, zbyt łatwo — wystawiamy sobie niechlubne świadectwo. Jak możemy wymagać, by dziecko nam wierzyło, jeśli odpowiadamy mu na pytania często mijając się nie tylko z prawdą, ale i ze zdrowym rozsądkiem?

Często jesteśmy „zawiedzeni” reakcjami dzieci na nasze odpowiedzi. A przecież wiemy, że dziecko szuka prawdy, i to dość

intensywnie. Zatem dlaczego, kiedy ją dziecku „podajemy”, nie rzuca się ono na nią łapczywie, natychmiast, bez zastrzeżeń? Musi ono ją w sobie przetrwać, przyzwyczać się do niej, zaakceptować ją i uznać za „swoją” prawdę. Przez cały ten czas akceptacji dziecko może się przeciwko prawdzie buntować lub wykazywać w stosunku do niej daleko posuniętą obojętność. A my — swoją cierpliwością, rzeczowością i dokładnością — musimy je do prawdy przyzwyczajać.

Pozorna obojętność dziecka może kryć bardzo duże i głębokie zainteresowanie. Dziecko może przejawiać obojętność, a po pewnym czasie — coś wręcz odmiennego. Czasem udaje „głuche”, nie chce słuchać gdy mówimy, zbyt pośpiesznie je osądzać. Wszystko to dyskretnie w nim „dojrzeć”. Zwracając się do dziecka, nie możemy zapominać, że potrzebuje ono więcej czasu niż my, dorośli, by po prostu „zarejestrować” i „wyhodować” w sobie wyjaśnienie lub odpowiedź — prawdę. I to jest pierwszy punkt, a czasem motyw, pozornej obojętności lub postawy biernej naszego dziecka. Czasem my sami jesteśmy źródłem tej obojętności. Nasze odpowiedzi mogą razić dziecko swoim moralizatorstwem. W takim przypadku dziecko pyta nas o coś coraz rzadziej, lub — jeżeli już pyta — nie zwraca uwagi na udzielane mu odpowiedzi. Nasze odpowiedzi padają jakby „obok” dziecka, nie trafiają do niego. Trochę bezinteresowności, a przede wszystkim serdeczności i miłości sprawi, że nasze dziecko zrozumie nas. Prawda podawana z miłością nie zrani uczuć dziecka, pomoże mu w formułowaniu jasnych i prawdziwych reguł, które musi przestrzegać w życiu.

E. LORENC

— A to sobie stój, uparciuchu! Więc osioł stał w słońcu. Muchy zaczęły mu dokuczać, osioł opędał się ogonem, potrząsał łbem. Wreszcie zadreptał niecierpliwie i obejrzał się na chłopaka.

— Stój! — krzyknął: „stój!” — od razu ruszył z miejsca.

— Prr! Stój! — krzyczał ogrodniczek i śmiał się do rozpuku. Ale osioł ruszył truchcikiem, aż się zakurzyło za nim. Chłopak śmiał się głośno i biegł za wózkiem.

Cudaczek pokładał się ze śmiechu. Pusty brzusek pęczniał mu w oczach. Ale trwało to krótko. — Eee — mruknął. — Właściwie nie ma się z czego śmiać. Żeby to dziecko było takie uparte, to bym się śmiał! Ojej! Ale osioł? Osioł to osioł, wiadomo.

Poczuł się jednak znacznie silniejszy. Wstał, poskrobał się w główkę jak cebulka i powędrował.

Jak wywędrował Cudaczek od Kasi, co się grzebienia bała, tak przepadł.

Może zamieszkał u pana Bójalskiego? A może u Fipcia-Brudasa? A może u panny Smoczek, co wciąż palec ssie? A może u panny Nie-chce-mi-się?

Któregoś dnia przysiadł sobie wiatr na wysokim drzewie w

parku. Zdaje się, że to był kasztan.

Z tego kasztanka dojrzał wiatr trzech znajomych chłopców. Byli to Jędrzek z trzeciej klasy, Staś z drugiej i jego kolega Witek, którego w szkole nazywali Chwalipiętą, bo zawsze się chwalił — co to on ma i co to on umie. Chłopcy nieśli małe szybowce-zabawki.

— Zobaczycie, że mój najwyżej polecę — dowodził pan Chwalipięta. — Bo to się tak bierze i tak podryca. O, ja umiem! Mój stryjek jest lotnikiem.

Sfrunął wiatr z kasztana i bawi się z chłopcami. Podryca w górę ich szybowce. Szybowiec Jędrusia przeleciał nad kasztanem. Szybowiec Stasia przefrunął nad całym trawnikiem. Tylko szybowiec Witka wciąż spada, bo Witek nie umie rzucać.

Poczerwieniał, tupnął nogą i

cisnął szybowiec w krzaki, a sam poszedł do domu.

— To zepsuty szybowiec! — zawołał jeszcze.

— Oho — szepnął wiatr — coś mi się zdaje, że tu znajduje Cudaczka Wyśmiewaczka.

I poleciał za Chwalipiętą. Zajrzał mu za kołnierż i nie znalazł. Zajrzał do kieszeni. I tu nie ma Cudaczka. Dmuchał Witkowi we włosy — nie ma. — Co to jest? — zdziwił się wiatr. — Przecież z tego Chwalipięty Cudaczek miałby sto pociech!

Poleciał wiatr w górę goniąc obłoki.

Ooo! Co to leci za nim? Ptak, nie ptak? Samolot? Taki ma-ciupki?

Tak, to szybowiec Chwalipięty. A na szybowcu? Co za licho małe jak igła?

Cudaczek-Wyśmiewaczek!

JULIA DUSZYŃSKA



Gruby jest, zadowolony, brzuszek ma spęczniały jak ziarno grochu.

— Cudaczek! Co ty robisz, licho zatraczone?

— Jak to co? Oblatuję samolot! Chwalipięta go rzucił, to sobie wziętem. Znajomy wróbel mnie podciągnął i lecę.

— Po co ci znowu szybowiec?

— Wiesz, zrobiłem się trochę grymaśny. Chcę się z czego innego śmiać rano, a z czego innego wieczorem. Co innego mieć w piątek, a co innego w świętek. A samolotem najprędzej przeniosę się z miejsca na miejsce. Wiatr podrzucał szybowiec z Cudaczkiem wysoko, wysoko, pod chmury, a potem spadł w dół i zaczął koziołkować po drodze i huczeć:

— Uu, hu, huu! Cudaczek-Wyśmiewaczek lata! Na szybowcu lata! Ze wsi do wsi, z miasta do miasta! Gdzie go nie posiej tam wyrasta!

Usłyszały to wróble-plotkarze i dalej ćwierkać po wszystkich płotach, po wszystkich drzewach!

— Cirr, cirr! Cudaczek Wyśmiewaczek lata! Ze wsi do wsi, z miasta do miasta! Gdzie go nie posieli, tam wyrasta!

A Cudaczek leciał wysoko pod chmurami i wcale nie wiedział, jakiego to kłopotu narobi mu wiatr-urwis i wróble plotkarze.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Z zadowoleniem obserwujemy ostatnimi laty coraz większe zainteresowanie Biblią. Jej zaś lektura przyczynia się do podbudowy zasad wiary i moralności chrześcijańskiej wszystkich wyznawców Chrystusa. Dowodem na to jest również list, w którym p. Tadeusz R. z Opola pisze co następuje:

„Często i chętnie biorę do rąk Nowy Testament. Podczas lektury tej „świętej księgi” staram się wyszukiwać możliwie wszystkie teksty, które moim zdaniem są potwierdzeniem nauki Kościoła powszechnego odnośnie prawd wiary, moralności oraz środków zbawienia, czyli sakramentów świętych. I przyznać muszę, że osobiście wiele przez to skorzystałem, gdyż pozwoliło mi to podbudować moją świadomość religijną. Z niepokojem jednak stwierdziłem, że w księgach nowotestamentowych brak jest wzmianki o tym, iż Chrystus ustanowił sakrament Ostatniego Namaszczenia. Znany mi jest fragment listu powszechnego św. Jakuba (rozd. 5,14—15), w którym apostoł ten zaleca kapłanom, by modląc się namaszcza-

chorych olejem. Trudność jednak polega na tym, że przecież apostołowie nie posiadali władzy ustanawiania sakramentów świętych.

Jest mi wiadomo, że zarówno Kościół rzymskokatolicki jak i Kościoły starokatolickie (wśród nich i Kościół polskokatolicki) uznają siedem sakramentów, w tym również sakrament Ostatniego Namaszczenia. Uznaje go także Kościół prawosławny. Brak go jednak w Kościołach reformacyjnych (ewangelickich).

Chociaż od dłuższego czasu systematycznie czytam tygodnik „Rodzina”, dawno nie spotkałem w nim artykułu na ten temat. Proszę więc — gdyby to było możliwe — o zamieszczenie na łamach tego czasopisma informacji, czy da się udowodnić, że sakrament ten rzeczywiście został ustanowiony przez Pana Jezusa oraz jakie łaski otrzymują przyjmujący go chorzy”.

Szanowny Panie Tadeuszu! Jestem pełen uznania dla Pańskiej praktyki. Takie bowiem czytanie Biblii nie tylko pogłębia naszą wiarę, ale jest również bardzo pomocne w prowadzeniu życia prawdziwie chrześcijańskiego. To zaś ma zasadnicze znaczenia dla rozwoju Królestwa Bożego na ziemi.

Odnośnie przedstawionego problemu muszę całkowicie przyznać Panu rację. Ewangelie bowiem nigdzie nie wspominają, by Jezus Chrystus ustanowił sakrament Ostatniego Namaszczenia. Obecnie coraz częściej określa się go jako „Sakrament Chorzych”.

Stwierdzić jednak należy, że Zbawiciel, który w sakramentach świętych zapewnił swym wyznawcom pomoc nadprzyrodzoną na wszystkie najważniej-

sze chwile życia doczesnego, nie mógł również odmówić pomocy sakramentalnej w ostatnich chwilach wędrówki ziemskiej. Bowiem ludzie złożeni niemocą i stający u wrót wieczności, tej pomocy w szczególności sposób potrzebują. Jakub apostoł w swoim liście ogłasza jedynie sakrament Namaszczenia Chorzych jako już istniejący i zaleca korzystanie z niego, gdy pisze: „Choruje kto między wami? Niech przywoła kapłanów Kościoła i (ci) niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś (wcześniej) dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14—15). Nie ma tu wprawdzie mowy o ustanowieniu tego sakramentu przez Chrystusa, ale wynika to z ogólnej — głoszonej przez apostołów — zasady, w myśl której uważali się oni za rozdawców łaski Bożej. Zwraca na nią uwagę apostoł Paweł w słowach: „Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (1 Kor 4,1). Ponadto znak, który zdolny jest udzielać łaski, mógł ustanowić nie kto inny, jak tylko Syn Boży. Inaczej Apostoł nie mógłby go polecać wyznawcom Chrystusa.

Pisarze kościelni pierwszych wieków stosunkowo rzadko wspominają o sakramencie Ostatniego Namaszczenia. Powodem tego był zapewne fakt, że w starożytności chrześcijańskiej sakrament ten uważano za dopełnienie Sakramentu Pokuty. Bowiem Orygenes wspominając o Pokucie „jako twardym i uciążliwym przebaczeniu”, dodaje: „Przy tym spełnia się to, o czym mówi apostoł Jakub: Choruje kto między wami?...” (Hom. 2 do księgi Kapł.). Zaś św. Jan Chryzostom stwierdza, iż wielka

godność kapłanów Chrystusowych płynie stąd, że „nie tylko... nas odradzają (przez chrzest — przyp. autora) ale i po odrodzeniu mogą popełnione grzechy odpuścić. Bowiem powiedziano: Choruje kto między wami?...” (O kapłaństwie 3). Na ten temat wypowiada się również św. Cezary Arelateński, gdy pisze: „Ile razy jaka choroba przyjdzie, ten który choruje, niech przyjmie Ciało i Krew Chrystusa i następnie niech namaści swe ciało (kapłan niech je namaści), by to, co jest napisane spełniło się na nim. Jeśli kto choruje... Widzicie bracia, że kto w chorobie ucieknie się do Kościoła, zasłuży otrzymać i zdrowie ciała i odpuszczenie grzechów” (Kazanie 265,3).

Jeśli chodzi o skutki tego sakramentu, to według nauki Kościoła — wynikającej z przytoczonego wcześniej tekstu św. Jakuba — sakrament Namaszczenia Chorzych pomnaża łaskę uświęcającą (przyjmujemy go zazwyczaj po przystąpieniu do spowiedzi, a więc w stanie łaski), gładzi grzechy powszednie i kary doczesne; niekiedy, jeśli chory jest nieprzytomny i nie może się spowiadać, daruje również grzechy śmiertelne. Ponadto sakrament ten daje duchowe pocieszenie w chorobie, a zwłaszcza w chwili śmierci (jest to tzw. łaska sakramentalna). Często też przynosi ulgę w chorobie, a niekiedy i zdrowie przywraca.

Serdecznie Pana pozdrawiam w Jezusie Chrystusie, wszystkich zaś pozostałych Czytelników zachęcam do lektury Pisma Świętego

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Skoro apelujemy, aby mówić po polsku, to zaczynajmy rzeczyscie od mówienia, czyli od poprawności wymowy.

Oczywiście, wiadomo, że bardzo często inaczej się pisze, a inaczej mówi. Inaczej też się mówi w różnych regionach kraju: w miastach i na wsiach, w Poznańskim i Krakowskim. Te odmiany dzielnicowe to gwary. Natomiast ten wspólny język, którym porozumiewają się wszyscy Polacy, to język ogólnopolski, obowiązujący w szkołach, w życiu publicznym, w radio i w prasie. Zważmy jednak, że gwara to nie jest „gorsza” odmiana jęz. ogólnopolskiego. To jego starsza odmiana, i tylko jej naleciałości w języku ogólnopolskim są błędem.

Odmianami z kolei wymowy ogólnopolskiej będzie wymowa potoczna lub staranna. I tu też

jedna nie jest lepszą lub gorszą odmianą drugiej, bo przecież każda służy innemu celowi. Trudno przecież wymagać, abyśmy tę staranną wymowę stosowali na codzienny użytek, w rozmowach potocznych — byłoby to i uciążliwe, i sztuczne. Nie można jednak mylić gwary z wymową potoczną. W gwarze np. słyszymy często o zamiast a, y lub i zamiast e (np. „mom”, „syr”, „sumsiad”). W mowie potocznej ogólnopolskiej też może się zdarzyć zamiana i lub y zamiast e (np. „A to bida”, „tyż pomysł”), ale ma ona charakter żartobliwy, poufaly, czasem gniewny. Nie można jednak tego typu wymowy stosować w rozmowach oficjalnych, w poważnych wypowiedziach. Zapamiętajmy też, że choć możemy czasem powiedzieć: „suteryna”, „nadwyrężyć”, „marmelada” to pisać trzeba zawsze *sutere-na*, *nadwyrężyć*, *marmolada*. Rdzenni

warszawiacy mogą też mieć czasem problemy z „rękami”, „nogami” czy „chitrusami”, ale i oni muszą przyjąć do wiadomości, że należy się posługiwać *rękami*, *nogami* i nie zadawać z *chytrusami*.

Mogą się też zdarzyć problemy wymiany o z u (lub ó). Pamiętajmy więc, że o ile można stosować wymienne *kościółek* i *kościółek*, *złódek* i *złódek*, *dwóm* i *dwóm*, o ile może być *doktor* wymawiamy czasem jako „do-któr”, czy *tłumaczyć* jako „tłomaczyć”, to jednak „bronet”, „szaconek”, „gatonek” czy „powłóczka” są błędne i zawsze trzeba mówić *brunet*, *szacunek*, *gatunek*, *powłoczka*.

Dużo kłopotu może sprawiać wymowa ę i ą. Otóż w tej dziedzinie panuje właściwie dość duża swoboda, to znaczy dopuszczalna i poprawna jest wymowa „zemby”, „bęzyna”, „rence”, „prond”, „kaserwa”, czy też np. „widze trawe”. Zamiana taka nie może jednak mieć miejsca w formach biernika i narzędnika r. żeńskiego (*czytam nową, interesującą książkę*, nigdy nie: „nowom interesującym”, *zachwygam się tą książką*, nigdy nie: „tom książkom!”). Końcówka

-om jest bowiem właściwa celownikowi l. mn. wszystkich rzeczowników (*przyglądam się książkom, opowiadam kolegom*).

Błędem także jest zamiana ę i ą w takich wyrazach jak np. „łabądz” zamiast *łabędź*, „żołędź” zamiast *żołędź*, „mieszac” zamiast *mieszać*.

Również w koniugacji, czyli odmianie czasowników w 3. os. l. mn. czasu teraźniejszego i przyszłego jedyną dopuszczalną wymową jest końcówka -ą (*czytają, napiszą*, nigdy nie: „czytajon”, „napiszom”).

Zauważmy jeszcze na zakończenie, że może się zdarzyć w wymowie potocznej opuszczenie niektórych samogłosek („originalny”, „uniwerset”), co w wymowie starannej nie może mieć miejsca. Pilnujmy też różnicowania w wymowie w zależności od znaczenia wvrzów: np rząd jako władza państwowa odmienia się *rzędu, rządóm*, a rząd krzesel — *rzędu, rzędóm*. Uważajmy też na *przeptacić* (zapłacić za dużo) i *przyptacić* (ponieść niekorzystne skutki czegoś), na *przedział* (w wagonie) i *przydział* (mięsa).

ed

— Żwirble? One nie warte dziesięciu tysięcy — najwyżej dwa...
 — Bój się Boga! Tak mało?
 — Nikt więcej nie da! Czy matka ma plenipotencję Witolda do sprzedaży?
 — Mam, kochane dziecko, on wierzy, że dla jego dobra życie bym dała!
 — Na kiedyż potrzebne pieniądze?
 — Choćby zaraz!

Mogą być jutro, jeżeli matka zgodzi się na moje warunki. Żądam przekazu tej ziemi na moje imię, kwitu z uiszczoną zapłatą — i...
 — Naturalnie, naturalnie! — potakiwała.
 — I z polecenia Hanki wymagam zwrotu jej kapitału i pozwolenia na wyjazd za granicę. Była to wola ojca!
 Pani Czertwan poskoczyła na krzesło. Z różowej i uśmiechniętej stała się pąsową i skrzywioną. Oczy jej zaczęły biegać wokół.
 — A cóż to ma jedno do drugiego? Hanka jest moją córką i losem jej ja tylko rozporządzam! — zawołała zmienionym tonem.
 — Jak matka chce. Ja inaczej pieniędzy nie dam! — rzekł flegmatycznie.

— Za taką cenę Żwirble każdy kupi!
 — Nigdy bez mojej zgody!
 — Zmusimy cię do działu! — wołała coraz gwałtowniej.
 — Na to trzeba czekać pełnoletności Hanki. I owszem. Mamy czas.

— Są sposoby na upór. Zobaczysz!
 — Nie przeczę, ale pieniądze to jutro nie da.
 — Potrafię pożyczyć bez ciebie.
 — Czemu nie. Lichwa wszędzie.
 — Nie pozwolę, by z mojej córki wyrosła awanurka! Przewróćono jej w głowie, ale ja to postrzymam. bo mi się to nie podoba!

Zasapała się, gniew nią wstrząsnął, zapomniała panowania nad sobą.
 — Jeżeli matce brakuje jej kapitału, ja założę swymi pieniędzmi. Budrajcie wezmę w swój zarząd i rocznie będę wam płacił z nich pięćset rubli, jako wasz posag i własność. Potrzeba mi tylko waszego słowa! Uspokoila się natychmiast i chwilę słuchała, uszom nie wierząc.

Ten człowiek był czarnoksiężnikiem — wyczytał w jej duszy najważniejszy powód odmowy, miał radę na wszystko.
 — Należy mi się te paręset rubli. Oddałam wszystko dzieciom! — zaczęła już innym tonem.
 — Doskonale rozumiem. Dacie mi kartkę na owe 5000 rubli i me-

trykę Hanki dla paszportu. Jutro u plebana będę z pieniędzmi za Żwirble. Pierwszą ratę za Budrajcie mogę zaraz zapłacić.
 Otworzył pugilares i na stole położył pięć tęczowych biletów. Ten rozumiał interes — znał ludzi.

W pół godziny, gdy odjeżdżał, miał co chciał, w kieszeni. Ruszył prosto na plebanie, zamieniwszy z ciotką parę słów zaledwie.

Obie panienki siedziały u wrót i wyglądały go dawno.
 — Zwyciężył pan pewnie! Poszłam z Hanką o zakład. Czy wygrałam? — powitała go siostra Olechny.
 — Zrobiłem co mogłem. Kapitał Hanki przyjąłem na siebie! Czy potrzebujesz całości?

— Ej nie! Pareset rubli na podróż. Resztę zostaw u siebie! O jakżem szczęśliwa!
 — Pan i paszport ułatwi, i odprowadzi nas do granicy! Nieprawdaż?

— I owszem! Zrobię wszystko do końca!
 Błada dziewczynka złożyła ręce jak do modlitwy i łzawo patrząc w jego oczy, wymówiła serdecznie:

— Jakiś ty dobry, jakiś dobry... Czym ja ci się wywdzięczę?
 — Byle nie medycyną w przyszłości! — zażartowała Julka.
 Spojrzał na nią poważnie i długo.

— Odwdzięczysz się, jeśli nauki swej nie wywieziesz za kraj, ale tu, w nim i dla niego będziesz pracowała, nie słownie, ale z całych sił! — rzekł.

— Wrócę, Marku, i będę pracowała! O! dziękuję raz jeszcze!...
 — Może pan wstąpi na plebanie? Stryja nie ma, wyjechał do choro- go! opowiemy panu nasze projekta! — prosiła wesoło panna Julia.

Dał się namówić. Zgłodniała Białkę wziął w opiekę parobek księdza, stary sługa kościelny podał im skromny obiad. Parę godzin zeszło niepostrzeżenie, nim się zdecydowali rozstać.

Panienci pieszo pobiegły do Skomontów, on zawrócił do zaścianka stępo, jak człowiek, który myśli lub marzy.

Postawił pierwszy krok na ciernistej ścieżynie, którą sobie za drogę i cel założył. Przyszli po niego ze Skomontów prędzej, niż się spodziewał, i będą już coraz częściej kołatali. Potrzebują pieniędzy, a on je musi mieć i będzie dawał! Był to dlań pierwszy dzień radosny.

Miał w głowie natłok planów, cyfr, dat. Czasami, jak swawolny chochlik, poważnie to zgromadzenie mieszała i gmatława gorąca fala młodej krwi.

POZIOMO: 1) tytułowy bohater opery Verdiego, 5) mahometanizm, 10) znane czasowisko na Mazurach, 11) przyspiesznik ogrodniczy, 12) imię twórcy horrorów filmowych, 13) jeden z naszych tygodników, 15) znawca ptaków, 16) nietakt, 19) pysk psa legawego 21) do kapslowanych butelek, 25) mityczny wzór wierności małżeńskiej, 26) starożytnie naczynie na wino, 28) naczynie laboratoryjne, 29) zastępuje brakującą część ciała, 30) kompres, 31) piątkowy program dla dzieci w TV.

PIONOWO: 1) rozmiar, kształt, 2) władca piekieł, 3) dramat, 4) dęty instrument muzyczny, 6) żona Rembrandta, 7) kojarzy się z Kolumbem, 8) jeden z wydziałów uniwersytetu, 9) stoisko bazarowe 14) kuzyn pianina, 17) rzeczoznawca, 18) miasto związane z Kopernikiem, 20) zagorzały zwolennik, 22) część buta, 23) sława, 24) sport na macie, 27) stolica Samoa Zach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

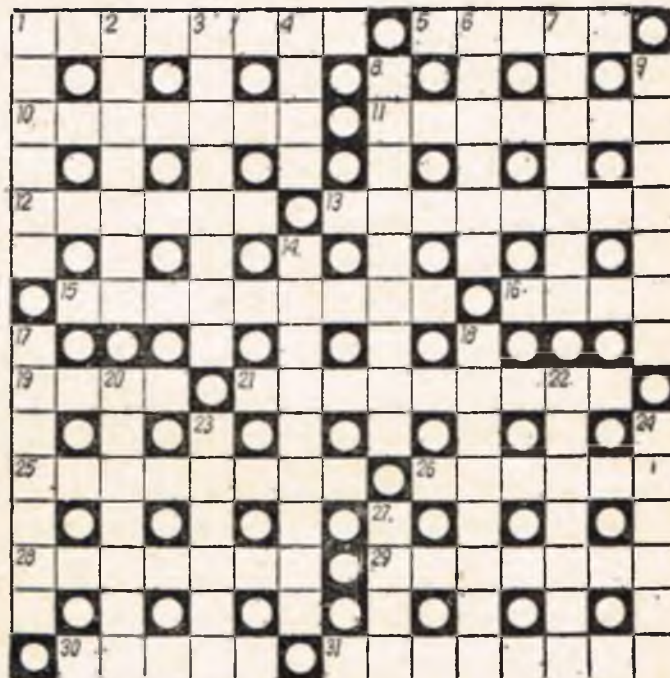
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

Poziomo: Zurawica, żuraw, ruletka, Ulisses, Angola, latarnia, Zarnowiec, żaba, ospa, krakowiak, cięśnina, dekada, przebój, krzyżyk, tafla, szwadron.
Pionowo: журнал, religia, watołina, czar, unikat, Aksinia, furazerka, Isfahan, gwarancja, koncept, świeczka, Pieczka, aranżer, knebel, Papkin, okaz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 3 nagrody wylosowali Barbara Zych z Małogoszczy i Jerzy Korejba z Jaworzna. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 13



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 136 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 203. P-73.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Szczęściem dnia tego nie było gości, mogła spokojnie fantazjować.

Na odgłos jego kroków powstała żywo i podeszła na spotkanie.

Był jak zwykle w wytartej kurcie, juchtowych butach i bez rękawiczek; pomimo to powitała go jak najmilszego gościa.

— Siadaj, proszę! Ślicznie wyglądasz! Sąsiedzi nie mogą się odchwalić porządku w Poświciu...

— Cała moja zasługa, że właśnie nic nie zmieniam z dawnych urzędzeń ojcowskich! — odparł siadając naprzeciw niej.

— A u nas zły rezultat ze zbiorów. Połowa spodziewanego ziarna, brak gotówki jak nigdy.

— Muszą być większe rozchody.

— Zapewne! Choroba nieboszczyka, pogrzeb, podróże Wicia, żałoba! Przy tym dawniej na całości można było utrzymać rezydentów, teraz ciężko! A tu ich bez liku. Dyrhajtes, Juchno, ślepa kawiarka, panna Aneta!

— Ciotka jutro do mnie wyjeżdża!

— Doprawdy? Pewnie ci naopowiadała okropności o nas! Witold lubi z nią się drażnić, a ja czasem dam jaką robotę...

— Nic mi nie mówiła. Mnie brak gospodyni, to ją poprosiłem.

— Mała korzyść — skrzywiła się pani Czertwan.

— Czy matka ma mi coś do rozkazania? — spytał.

— Ależ nie, drogi synu! Chciałam porozmawiać z tobą, zasięgnąć

rady w niektórych rzeczach. Mam wielkie rozumienie o twoim rozsądku.

— Rada, rzecz trudna — zamruczał.

— Nie w rodzinie, kochany. Rada między nami jest łatwa i pożyteczna...

— Słucham zatem...

— Ach, ciężki, ciężki krzyż zostawił mi wasz ojciec. Każde z was wzięło gotowe, a ja muszę myśleć za wszystkich. Interesy zastałam w oplakany stan. Majątek bez kapitału i ciężary znaczne...

— Jakie? — rzucił krótko.

— Konieczne długi Wicia. Dawano mu tak mało, że utrzymać się nie mógł w Rydze.

— Brał czterdzieści rubli miesięcznie.

— Cóż to znaczy przy tamtejszych wymaganiach?

Rozważyliśmy to z nim i przekonałam się po dokładnym rachunku, że bez stu rubli miesięcznie uczyć się nie może.

— Droga nauka! — zauważył.

— Cóż zrobić? Nie mogę mu zwicznąć kariery dla tak niskich względów.

— Jakaż była cyfra długów?

— Ach, dużo! Trzydzieści tysięcy rubli! — szepnęła nieśmiało.

— Zapłaciła matka? — spytał nie okazując żadnego wrażenia.

— W części zaledwie. Cały mój zapas zginął. Zostałam bez grosza.

Ale to są tylko półśrodki, a tu trzeba stanowczego lekarstwa. Wicio musi się uczyć, dom trzeba prowadzić, gospodarstwo ulepszać, Krótko mówiąc, potrzebuję zaraz dziesięciu tysięcy rubli.

Zatrzymała się i odetchnęła głęboko. Spojrzała na swego słuchacza. Siedział pochylony, jak zwykle, patrząc w ziemię. Chłód ten jego, pełen cichej krytyki, doprowadzał ją zwykle do wybuchu niegdyś. Ale teraz czuła że go potrzebuje, reprezentował jej poświckie kapitały.

— Udać się tedy do ciebie, jako do głowy rodziny teraz, o radę i pomoc...

Podniósł oczy.

— O pomoc? — powtórzył z naciskiem.

— Tak, kochany synu! Jest to twój święty obowiązek.

Ruszył brwiami.

— A jakież warunki pożyczki? — zagadnął.

— Jak ci się zdaje? Ażeby sprzedać ten kawał ziemi osobny w stronie Sandwilów?

Kącik kulinarny

Sałatki na co dzień

Sałatka włoska

Przygotowanie podobnej sałatki nie przysporzy najmniejszego kłopotu nawet początkującej gospodyni. Potrzebne składniki to: resztki pieczeni (wołowej, cielecej lub wieprzowej), trochę szynki lub baleronu, 12 kg ziemniaków, średniej wielkości seler, 1 cebula, 1/2 szklanki majonezu.

Ugotowane ziemniaki, seler i mięso pokroić w drobną kostkę, dodać posiekaną cebulę lub pokrojony w talarki por, wszystko dokładnie wymieszać z majonezem, ułożyć na salaterce i udekorować sezonowymi jarzynami (rzdokiewką, szczypiorkiem, ogórkiem lub natką pietruszki).

* * *

Sałatka turecka

12 kg ziemniaków, 2 jabłka, 2 jajka, 1 kieliszek wytrawnego białego wina, pół szklanki orzechów włoskich, 12 szklanki majonezu, natka z zielonej pietruszki.

Ziemniaki ugotować, pokroić w drobną kostkę, podobnie jak jabłka i ścięte białko. Do majonezu dodać nieco wina i posiekaną drobno pietruszkę. Dokładnie wymieszać. Orzechy posiekać i przesiać przez grube sito, zmieszać z ziemniakami i majonezem. posolić do smaku. Tak przygotowaną sałatkę włożyć do salaterki, posypać przetartym przez sitko ugotowanym żółtkiem oraz przybrać resztą całych orzechów.

* * *

Sałatka z cebuli i ziemniaków

Pęczek młodej cebuli (ze szczypiorkiem), 12 kg ziemniaków, 1/2 szklanki śmietany, 1 łyżka musztardy, cukier, pieprz, 1 główka sałaty.

Ugotowane ziemniaki pokroić w słupki i wymieszać z pokrojoną w cienkie talarki cebulą i szczypiorkiem. Do śmietany dodać nieco musztardy, przypra-



Ugotowane i obrane buraczki pokroić w nieduże krążki lub drobną kostkę, dodać posiekane drobno: jabłko, cebulę. (Jabłko można zetrzeć na tarce o dużych otworach). Wszystko dokładnie wymieszać z chrzanem, oliwą (lub olejem słonecznikowym), przyprawić do smaku solą, pieprzem, cukrem i kwaskiem cytrynowym. Podawać do mięs białych i ciemnych.

* * *

Sałatka buraczano-jabłkowa

2 średniej wielkości buraczki, 2 cebule, 2—3 jabłka, pół szklanki gęstej śmietany, cukier, cytryna lub kwasek, sól, łyżka siekanej zielonej pietruszki.

Ugotowane buraczki obrać ze skórki. Obrane jabłko zetrzeć na grubszej tarce, cebulę drobno posiekać i sparzyć. Wszystko dokładnie wymieszać, doprawić śmietaną, solą, cukrem lub kwaskiem, posypać posiekaną pietruszką. Podawać jako obiadową jarzynę.

Czy smakuje? Warto spróbować!

Bronisława

wić do smaku solą, pieprzem i cukrem, ewentualnie kwaskiem cytrynowym. Tak przygotowaną sałatkę włożyć do salaterki, posypać przetartym przez sitko ugotowanym żółtkiem oraz przybrać resztą całych orzechów.

* * *

Sałatka buraczno-chrzanowa

2 duże buraczki, 2 łyżki utartego chrzanu, 2 jabłka, oliwa, cukier, kwasek cytrynowy, sól, pieprz do smaku.